Przyjaciółka

TYGODNIK

Nr 43 (605)
Cena 1 zł
25 - X - 1959

fot. T. Hertz

opowieść filmowa

LOTNA

KAŻDY dobry artysta — pisarz, malarz, czy reżyser filmowy — ma w sobie coś z czarodzieja. Potrafi zatrzymać czas, pokazać ludzi, których już dawno nie ma, wydarzenia, które się nigdy nie powtórzą, wskrzesić świat, który przeminął.

Andrzej Wajda, jeden z najzdolniejszych naszych filmowców, pokazał nam obraz tragicznego września trzydziestego dziewiątego roku. Te dni upalne, piaszczyste drogi, zapchane tłumem uciekinierów, a nad nimi czarne sylwetki niemieckich samolotów, stalowe cielska czołgów sunących po polu.

A przeciw nim garstka ułanów-chłopców ślicznych jak malowanie, na pięknych arabach, z lancami i głośnym „hurra", ruszających do ataku na czołgi.

W świetnie skomponowanych obrazach pokazał Wajda tych ludzi: kochających się w koniach, odważnych do szaleństwa, czułych na piękno kobiet, umiejących dobrze wypić. Słowem pokazał ludzi z dawno minionej epoki, którym przyszło żyć w dwudziestym wieku.

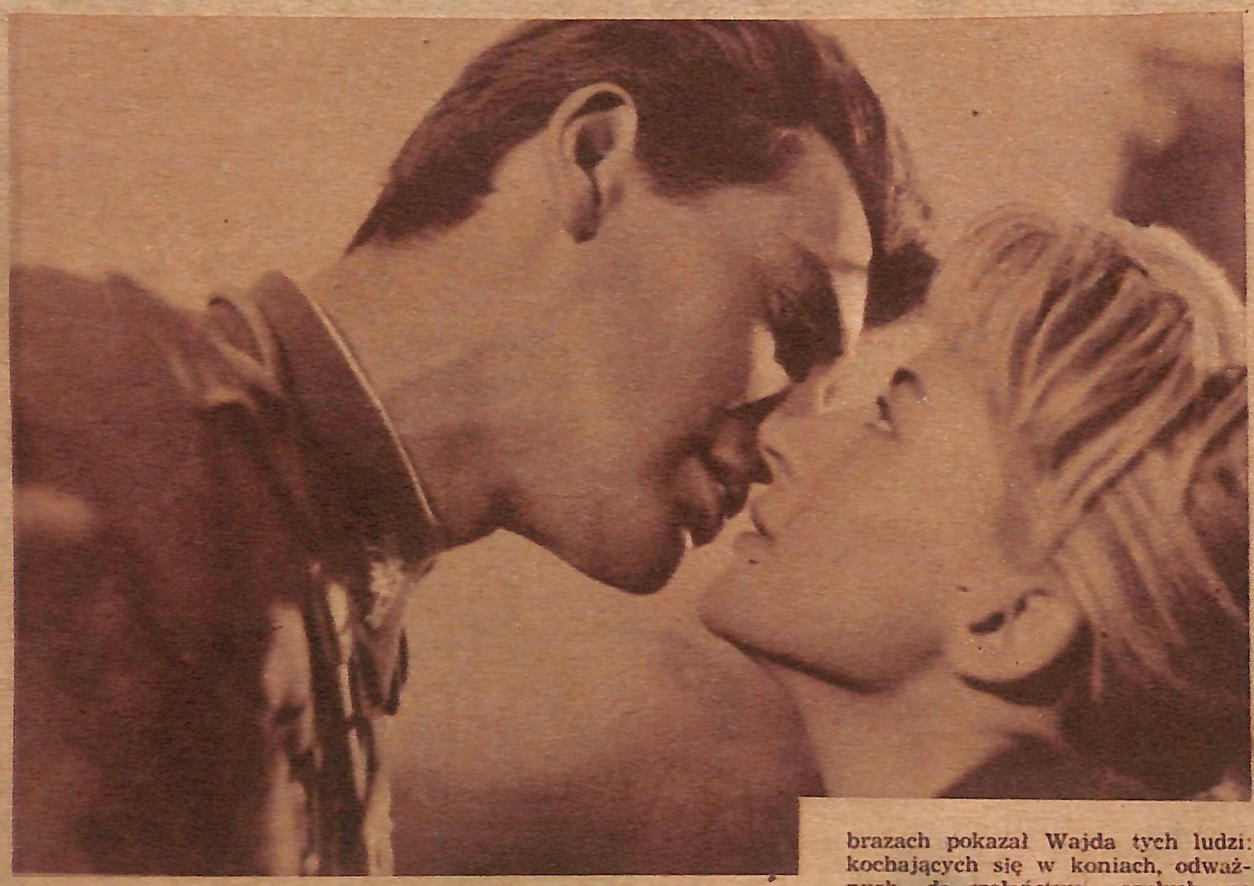

Można było oczekiwać, że Wajda pokaże z całą ostrością ten tragiczny konflikt z rzeczywistością, że to będzie walna rozprawa z naszą „tragedią ułańską". Tymczasem w „Lotnej" zabrakło głębi.

Wajda i Lipman (operator filmu) „zachłysnęli się" kolorem, bo film jest barwny. Pokazali nam szereg wspaniałych obrazów, jakby żywcem przeniesionych z płócien Wojciecha Kossaka, tego wspaniałego malarza koni i ułanów. Bohaterowie filmu, to nie prawdziwi ludzie z krwi i kości, ale modele upozowane do obrazu pod tytułem „Ułani, ułani, chłopcy malowani".

Po obejrzeniu „Lotnej" wychodzimy z kina z uczuciem niedosytu. Bardzo to było piękne, kolorowe i romantyczne — ale nie wstrząsnęło nami, nie oburzyło, nie zabolało, a przecież powinno. Bo pamiętamy jeszcze tamte tragiczne dni, rozpacz tych właśnie ułanów, że przeciw czołgom nie mają nowoczesnej broni. Ich bezprzykładne, tragiczne bohaterstwo.

*

„Lotna" — barwny film Andrzeja Wajdy stworzony został według opowiadania Wojciecha Żukrowskiego pod tym samym tytułem. Grają: znany aktor — Jerzy Pichelski w roli rotmistrza, Adam Pawlikowski jako porucznik, Jerzy Moes w roli podchorążego. Bożena Kurowska jako narzeczona i potem żona tego ostatniego. No i — doskonały w roli księdza — pułkownik w stanie spoczynku, Karol Rómmel, głośny przed wojną jeździec. Był on konsultantem filmu (doradcą fachowym).

Z. K.

Pośrodku Nina Chruszczow podczas rozmowy z żoną burmistrza Nowego Jorku

Żona premiera Chruszczowa, Nina Chruszczow, towarzyszyła swemu mężowi w jego wizycie do USA. Z ciekawością i zainteresowaniem Amerykanie obserwowali swego gościa. Małżonce premiera radzieckiego poświęcano całe szpalty gazet i liczne audycje telewizyjne.

Nina Chruszczow podbiła serca Amerykanów. „Jako żona, matka i babka, zrobiła na nas ogromne wrażenie swoim czarem, dobrym humorem, przyjaznym sposobem bycia i osobistym ciepłem, które biło z jej postaci" — tak pisze prasa amerykańska o żonie radzieckiego premiera.

Nina Chruszczow jest nie tylko troskliwą i czułą matką. Świadectwo, jako żonie, wystawił jej mąż mówiąc: „wszystko jej zawdzięczam...".

Ostatni rzut oka... znalazło się jednak małe niedopatrzenie w ubiorze męża.

Nie trudno nawiązać kontakt z dziećmi, jeśli się wychowało własne.

A oto liczna rodzina. Na pierwszym planie dziadkowie i dwóch wnuków: Nikita i Alosza. Stoją od lewej: zięć Aleksy Adżubej — dziennikarz, córka Julia — chemiczka, lat 47, wnuczka Julia Leonidowna, lat 21 — studentka i w tym samym wieku córka Helena, również studentka. Następnie syn, Sergiusz — inżynier, lat 24. Koło małego Nikity przysiadła córka Rada, z wykształcenia biolog, lat 30.

Film Polski. CAF. Paris Matsch.

RADOŚCI i SMUTKI

Zastanów się i Ty

DROGA „PRZYJACIÓŁKO"!

Przeczytałam właśnie artykuł pt. **„Mąż i przyjaciółka"** w ostatnim numerze Twego pisma i natychmiast siadam do pisania tego właśnie listu. Sprawa, którą poruszyłaś dotknęła mnie osobiście, w artykule jakby mowa była o mnie. Pokazałaś w nim zły wpływ na małżeństwo koleżanki, serdecznej przyjaciółki żony i przeciwstawiłaś mu dobry wpływ innej osoby i jego zbawienne skutki dla tego samego małżeństwa. Otóż sama jestem przyjaciółką pewnej żony i mogę mieć poważny

wpływ na jej życie. Cała trudność polega na tym, że nie wiem jak postąpić, aby nie być „złym duchem" tego małżeństwa, a zachować się w określonej sytuacji, w której postawił mnie przypadek, jak człowiek dobry i życzliwy. Małżeństwo to znam od kilku lat, czuję się tam zadomowiona i jestem nawet mile widziana przez męża, jako przyjaciółka jego żony. Traf chciał, że będąc w tym roku na urlopie, wpadłam „nos w nos" na tegoż męża mojej przyjaciółki, który spędzał swój urlop bardzo romantycznie, bo w małej chatce rybackiej i u boku młodej nimfy, uczesanej w „chryzantemę". Złośliwy przypadek zrządził, że chcąc kupić mleko dla dziecka, wstąpiłam do tej wiejskiej zagrody i... natknęłam się na idyllę. Później wielokrotnie spotykałam tę parę roześmianą i bardzo sobą zajętą.

Po powrocie do miasta spotkałam się oczywiście z moją przyjaciółką. Wyglądała ładnie, była pogodna i uśmiechnięta. Zwierzyła mi się, pół żartem, pół serio, że przeżywa właśnie miodowy miesiąc w swoim małżeństwie, co było dla mnie niespodzianką. Połknęłam więc przygotowane słowa, w których miałam powiadomić ją o swoim przykrym odkryciu.

Prawdziwa niespodzianka czekała mnie jednak dopiero tego wieczoru. Przyszli do nas niespodziewanie goście i skoczyłam na dół do małej, najbliższej kawiarenki po ciastka. Osłupiałam. W głębi przy stoliku siedzi mąż mojej przyjaciółki i trzymając swoją nimfę za rączkę, szepce jej coś im tylko wiadomego.

Nie ma więc wątpliwości, że sprawa jest poważniejsza niż przypuszczałam, skoro przetrwała okres wiejskiej sielanki i ma swój dalszy ciąg w mieście. Stanowczo nie wyglądali na parę, która za chwilę ma się pożegnać, aby nigdy więcej się nie zobaczyć. Z drugiej strony „miodowy" stosunek męża do mojej przyjaciółki raczej nie wskazywał na jakiś nagły kryzys w pożyciu tego małżeństwa. Czy mówiąc jej o tej całej historii nie oddam temu małżeństwu niedźwiedziej przysługi? A więc, może lepiej milczeć? No, ale milcząc biorę na siebie pewną odpowiedzialność za to, że „wiedziałam i nie powiedziałam". I co najważniejsze, moja przyjaciółka nie może bronić się przed niebezpieczeństwem, którego nie zna, a które może się nasilić. W końcu i ja utracę orientację w tej sprawie, ponieważ nie wierzę, aby przypadek pozwolił mi znowu się na tę parę natknąć, nawet jeśli będą nadal się widywać. Jeśli więc teraz nie uprzedzę mojej przyjaciółki, decyduję niejako za nią, żeby rzecz zostawić jej własnemu biegowi. Czy tak jest słusznie?

MÓWIĆ, czy nie mówić? To pytanie postawiłam sobie po raz pierwszy kilka lat temu, kiedy inna, bliska mi osoba, zakochana w mężu zwierzała mi się w najlepszej wierze z jego sprytnych kłamstw i wykrętów, w które święcie wierzyła. Męża tego miałam okazję obserwować w pracy, bo był moim kolegą po fachu i wiedziałam, że co najmniej połowa jego wyjazdów służbowych — to nocowanie u przyjaciółki i przychodzenie do biura bezpośrednio od niej, nie mówiąc już o tzw. zebraniach i godzinach nadliczbowych, meczach i innych sposobach do jakich się uciekał, aby wykroić kilka godzin dla swego „drugiego życia".

Byłam oburzona i w najlepszej wierze wyprowadziłam z błędu ofiarę mężowskiego zakłamania.

Jeszcze teraz przykro mi wspominać, co z tego wynikło. Pomijam już drobiazg, ważny tylko dla mnie, że obydwoje potraktowali mnie, jak wroga i zrobili opinię plotkarki, wiedźmy, której trzeba się wystrzegać. Gorsze jest to, że mój za długi język fatalnie odbił się na stosunkach małżeńskich moich (byłych) znajomych i nie tylko ich. Żona, dowiedziawszy się ode mnie prawdy drobiazgowo sprawdzała wszystkie fakty. Kiedy potwierdziła się ich wiarygodność — postawiła mężowi warunki ich dalszego współżycia. Mąż potulnie je przyjął i chyba nawet dotrzymał. Ale żona straciła do niego raz na zawsze zaufanie, a może nawet uczucie, a na pewno opuścił ją takt i rozsądek. Byle drobiazg nasuwał jej podejrzenia. Była kilka razy u jego zwierzchnika, żądając usunięcia z pracy coraz to innej koleżanki męża, wśród których było wiele Bogu ducha winnych kobiet, spokojnych i uczciwych mężatek. Przychodziła do ich domów, rozmawiała z ich mężami, rzucając cień na pożycie małżeńskie wielu rodzin.

Nastawiła dzieci jak najbardziej nieprzychylnie wobec ojca, robiła mu sceny małżeńskie przy dzieciach. Stała się nerwowa, przykra w obcowaniu, niesprawiedliwa, pobudliwa, skłonna do awantur.

Dawniej gospodarna i oszczędna, doszła do wniosku, że te cnoty nie przyniosły jej szczęścia. Zaczęły rosnąć wymagania materialne, których mąż nie może zaspokoić...

Podobno ostatnio rozżalenie mojej koleżanki trochę ucichło. Mąż poczuwając się do winy, wytrwale próbował po tym kataklizmie znaleźć jakiś sposób współżycia. Być może, że wrócą niedawne przecież, dobre czasy, kiedy witała go kochająca żona, kiedy wracał do przyjemnego domu i wybiegały mu na spotkanie, uśmiechnięte dzieci. Być może... Bo podobno (o ironio losu!) widziano go ostatnio tu i ówdzie z kobietą, która z całą pewnością nie jest jego żoną. Być może, że to jego siostra, mieszkająca w Katowicach, której nigdy nie widzieli nasi wspólni znajomi. A może jest to taki niepoprawny człowiek? Kto to wie? Ja nie, i nie chcę wiedzieć. Myślę tylko z niepokojem, że jeśli by się znów na moje miejsce znalazła jakaś pełna dobrych intencji informatorka i powiedziała to żonie! No, no...

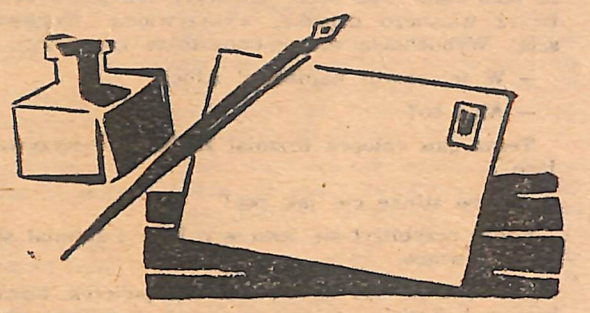

rys. W. Buśkiewicz

Mając za sobą doświadczenie, naprawdę nie wiem jak się zachować w tej nowej sprawie, w którą niepotrzebnie pozwolił mi wejrzeć przypadek. Powiedzieć żonie, przemilczeć, mówić czy nie mówić? Ty na pewno to rozstrzygniesz, „Przyjaciółko".

Z. R.
(Nazwisko i adres znane redakcji).

Rozczarujemy Cię, Czytelniczko! Nie rozstrzygniemy sprawy. Bo sprawa zależy od osób, o których mowa, ich charakteru i wielu innych okoliczności, które można przewidzieć, a także takich, których przewidzieć się nie da. Więc chociaż milczenie jest złotem, a mowa tylko srebrem, to w podanym przez Ciebie wypadku, kto wie? My nie wiemy. A Wy, Drogie Czytelniczki?

W dniu 17 października odbyło się III Plenum Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Tematem obrad plenum były aktualne trudności na rynku mięsnym i środki niezbędne dla przezwyciężenia tych trudności, między innymi uchwała Rady Ministrów o zmianie cen produktów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych.

Referat wygłosił I sekretarz Komitetu Centralnego PZPR Władysław Gomułka.

Obszerne omówienie tego referatu podajemy na str. 5.

STEFAN ZWEIG

Paląca tajemnica

Edgar wygląda na korytarz i widzi matkę w objęciach barona. – „Wciągnie ją do swego pokoju i zrobi jej coś złego" – myśli chłopiec i rzuca się na pomoc.

Zaczyna walić pięściami w barona, który nie pozostaje mu dłużny. Po krótkiej walce Edgar wyrywa się baronowi i ucieka.

Nazajutrz Edgar obolały i przerażony idzie na śniadanie. Matka jest sama. Nie zwraca uwagi na chłopca, nie odpowiada na jego przywitanie, a po śniadaniu każe mu pisać przepraszający list do barona, który wyjechał. Chłopiec się buntuje: – „Nie będę przepraszał, bo przybiegłem dlatego, że wołałaś pomocy". –

Matka oburzona zaprzecza jakoby była z baronem w korytarzu.

W Edgarze serce zamarło wobec tak bezczelnego kłamstwa. Głos mu się załamał, patrzał na nią szklanym wzrokiem.

— Tyś... nie była... w korytarzu? I on ciebie... nie trzymał? Nie trzymał... przemocą?

Roześmiała się suchym, mrożącym śmiechem,

— Śniło ci się!

To już przebrało miarę. Wiedział wprawdzie, że dorośli kłamią, że uciekają się do zuchwałych wykrętów, chytrych dwuznaczników, małych, trudnych do przyłapania kłamstewek. Lecz to bezczelne, zimne wypieranie się prosto w oczy, rozwscieczyło go po prostu.

— I te sińce też mi się przyśniły?

— Kto cię wie, z kim ty się biłeś. Ale ja nie będę prowadzić z tobą dyskusji, masz słuchać — i koniec! Siadaj i pisz!

Była bardzo blada i resztkami woli starała się panować nad sobą.

Ale w Edgarze coś się przełamało, zgasł w nim ostatni już płomyk wiary. Żeby można było prawdę tak po prostu przydeptać nogą jak zapałkę... nie, tego nie mógł pojąć. Słowa, które wydarły mu się z ust, były ostre, kąśliwe, lodowate:

— Tak, śniło mi się?... To, co w korytarzu... i te siniaki też? I to, żeście wczoraj spacerowali przy księżycu, i to, że on chciał cię sprowadzić do parowu — a może to też mi się śniło? Myślisz, że pozwolę się zamykać w pokoju jak małe dziecko? Nie! Nie jestem taki głupi, jak myślicie. Co wiem, to wiem.

Spojrzał jej arogancko w twarz — wtedy straciła panowanie nad sobą. Zobaczyć tuż przed sobą twarz własnego dziecka, wykrzywioną nienawiścią.. Wybuchnęła niepohamowanym gniewem:

— W tej chwili napiszesz! Albo...

— Albo co?

Teraz głos chłopca brzmiał zuchwale i wyzywająco.

— Albo stłukę cię jak psa!

Edgar przybliżył się jeszcze o krok i zaśmiał się tylko drwiąco.

Ale ręka jej już wymierzyła mu policzek. Edgar krzyknął. Zaszumiało mu w uszach, czerwone płaty zamigotały przed oczyma i tak jak tonący bije rękami w wodę, walił pięściami na oślep. Poczuł, że trafił w coś miękkiego, chyba prosto w jej twarz, usłyszał krzyk...

Ten krzyk przywrócił go do przytomności. Opamiętał się nagle, zrozumiał, że to co zrobił, było potworne: uderzył własną matkę! Ogarnęły go strach, wstyd i zgroza, gwałtowne pragnienie, by zapaść się pod ziemię, by uciec stąd precz, precz, jak najdalej, byle tylko nie widzieć jej spojrzenia! Rzucił się ku drzwiom, zbiegł ze schodów przez hall, stamtąd na ulicę, szybko, coraz szybciej, jakby ktoś poszczuł za nim sforę rozwścieczonych psów.

PIERWSZE ZETKNIĘCIE SIĘ Z ŻYCIEM

Zatrzymał się wreszcie na drodze biegnącej w dół. Musiał oprzeć się o drzewo, drżał cały ze wzburzenia i lęku; z takim trudem złapał oddech, że mu w piersi rzęziło. Nie mógł otrząsnąć się ze zgrozy wobec własnego uczynku, spazm ścisnął mu krtań, dygotał jak w febrze. Co teraz zrobić? Dokąd uciekać? Już tutaj, w pobliskim lesie, o kwadrans od domu, w którym mieszkał, ogarnął go strach przed samotnością. Wszystko wydawało mu się inne, bardziej wrogie i nienawistne, odkąd poczuł się osamotniony i bezradny. Drzewa, które wczoraj jeszcze szumiały przyjaźnie, nastroszyły się teraz groźnie i ponuro. O ile bardziej obce i niewiadome było to, co miał jeszcze przed sobą! Od tego poczucia samotności w obliczu wielkiego nieznanego świata chłopcu mąciło się w głowie. Nie, nie utrzyma tego ciężaru, nie umie jeszcze udźwignąć go sam. Lecz do kogo ma uciec? Ojca bał się, to człowiek porywczy i nieprzystępny, odesłałby go od razu z powrotem. A wracać nie chciał za nic na świecie, już wolał raczej groźną obcość niewiadomego. Zdawało mu się, że nigdy nie będzie już mógł spojrzeć na matkę, gdyż prześladować go będzie wspomnienie, że uderzył ją w twarz. Wpadło mu na myśl, że mógłby pojechać do babci; dobra, stara babunia rozpieszczała go od wczesnego dzieciństwa, zawsze była mu opiekunką, gdy w domu groziła jakaś kara, jakaś krzywda. Ukryje się u niej w Baden, dopóki pierwszy gniew nie minie, stamtąd napisze list do rodziców, przeprosi za to, co zrobił.

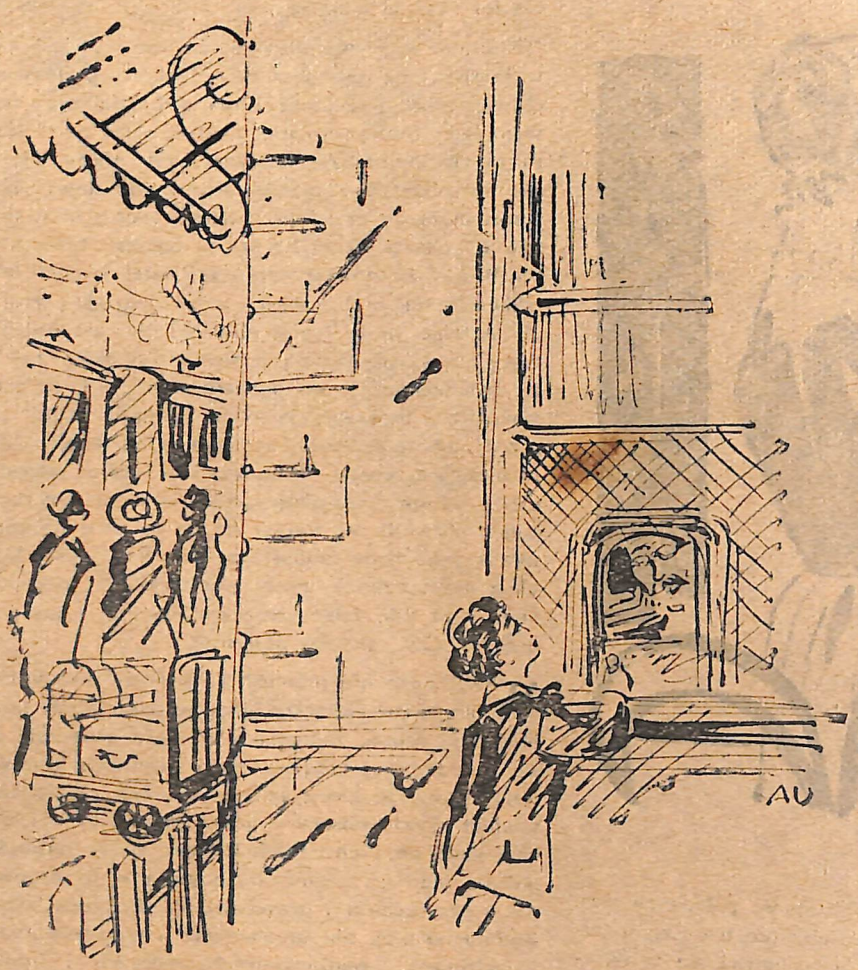

rys. A. Uniechowski

Kwadrans wystarczył, aby chłopiec poczuł się upokorzony na samą myśl, że musi iść w świat z tymi oto nieporadnymi rękoma; przeklinał swoją dumę, tę głupią pychę, w którą wpędził go ten obcy człowiek swoim kłamstwem. Pragnął być znów dzieckiem, posłusznym, cierpliwym dzieckiem, takim, jakim był przedtem, pragnął wyzbyć się zarozumialstwa, którego śmieszność odczuwał dopiero teraz.

Ale jak dostać się do Baden? Jak pokonać tę przestrzeń, która go oddziela od babuni? Śpiesznie sięgnął po małą skórzaną portmonetkę, nosił ją zawsze przy sobie. Dzięki Bogu, lśniła w niej jeszcze nowa, złota dwudziestokoronówka, którą dostał na urodziny. Nie mógł się nigdy zdecydować, żeby ją wydać. Ale co dzień prawie zaglądał do portmonetki, by sprawdzić, czy moneta jest jeszcze na swoim miejscu, rozkoszował się jej widokiem i poczuciem własnej zamożności, z dziękczynną tkliwością pucował ją tak długo chusteczką, aż błyszczała jak małe słońce. Ale — przeszyła go nagle trwożna myśl — czy to aby starczy? Często jeździł koleją, lecz nie zastanawiał się nad tym, że trzeba płacić za przejazd, a jeśli tak, to ile — koronę czy sto koron? Po raz pierwszy poczuł, że są fakty w życiu, o których nigdy nie myślał, że wiele z otaczających go przedmiotów, które miał w ręku, którymi się bawił, ma swoją własną wartość, swój odmienny ciężar. Przed godziną zdawało mu się jeszcze, że posiadł wszystkie rozumy świata, teraz pojął nagle, że przechodzi obok tysiąca tajemnic i zagadnień nie zwracając na nie uwagi, i wstyd go ogarnął, że jego ubożuchna mądrość utknęła już na pierwszym szczeblu życia. Coraz bardziej czuł się strwożony, coraz drobniejsze i mniej pewne stawały się jego kroki, gdy szedł w kierunku stacji. Jak często marzył o podobnej ucieczce, o tym, by ruszyć na podbój życia, by stać się cesarzem lub królem, żołnierzem lub poetą — a teraz oto bojaźliwie spogląda na niewielki, jasny budynek i myśli tylko o tym, czy wystarczy dwadzieścia koron, aby mógł dotrzeć do babci.

Błyszczące szyny wiodły w świat, dworzec stał samotny i opuszczony. Edgar nieśmiało podszedł do kasy i zapytał półgłosem, tak, aby nikt inny go nie słyszał, ile kosztuje bilet do Baden. Zdumiona twarz wyjrzała zza ciemnego okienka, dwoje oczu uśmiechnęło się spod okularów na widok wystraszonego dziecka.

— Cały bilet?

— Tak — wymamrotał Edgar.

Powiedział to nie z dumą, lecz raczej ze strachem: może bilet kosztuje więcej niż dwadzieścia koron?

— Sześć koron.

— Proszę.

Z ulgą podsunął tak drogą mu lśniącą monetę, złoto zadzwoniło i Edgar znów poczuł się niewypowiedzianie bogaty, odkąd miał w ręku kawałek brązowej tekturki, która gwarantowała mu wolność, a ponadto — gdy słyszał, jak w kieszeni dźwięczy stłumiona muzyka srebra. Pociąg przyjedzie za dwadzieścia minut — tak informował rozkład jazdy. Edgar zaszył się w kąt. Kilka osób stało na peronie, nikt nie zainteresował się nim. Lecz zaniepokojonemu chłopcu zdawało się, że wszyscy patrzą tylko na niego, że dziwią się, iż takie małe dziecko samotnie podróżuje, i że zamiar ucieczki i swój występek ma wypisany na czole. Odetchnął, gdy wreszcie pociąg przybliżył się z gwizdem lokomotywy, a potem z hukiem wpadł na stację. Pociąg, który miał go zawieźć w świat... Przy wsiadaniu zauważył dopiero, że kupił bilet trzeciej klasy. Dotychczas podróżował tylko pierwszą klasą. Znów spostrzegł, że i tu się zmieniło, że istnieją różnice, których dotychczas nie widział. Sąsiedzi w wagonie byli także inni niż zawsze. Naprzeciw niego siedziało kilku włoskich robotników z rydlami i łopatami, o twardych rękach i szorstkich głosach: patrzyli przed siebie chmurnym, ponurym wzrokiem. Napracowali się widać ciężko przy budowie szosy, gdyż niektórzy z nich zmęczeni, wsparci głowami o brudne i twarde grzbiety ławek, drzemali z otwartymi ustami, uśpieni monotonnym turkotem kół.

„Pracowali, żeby zarobić, żeby mieć pieniądze" — pomyślał Edgar, ale nie mógł wyobrazić sobie, ile mogło być tych zarobionych pieniędzy. Zrozumiał naraz, że pieniądze to jest także rzecz, którą nie każdy i nie zawsze posiada, że trzeba je w jakiś sposób zdobyć. Po raz pierwszy uświadomił sobie, że żył w atmosferze dobrobytu i nie wyobrażał sobie, iż może być inaczej, że wokół na prawo i na lewo, zieją głębokie i mroczne przepaście, z którymi nie zetknął się nigdy. Zrozumiał naraz, że bywają różne zawody i powołania, że życie gromadzi tajemnice, które są dokoła niego, a których dotychczas nie dostrzegał.

d. c. n.

Tłum. Maria Wisłowska

O sytuacji na rynku mięsnym

Występujące od kilku miesięcy poważne braki w zaopatrzeniu miast w mięso wymagały środków zaradczych. Środki te dotyczą zarówno rynku mięsnego, jak i zaopatrzenia ludności w miastach, oraz produkcji hodowlanej, która nie pokrywa potrzeb kraju.

Dla zaradzenia tej sytuacji i przywrócenia równowagi na rynku mięsnym stało się konieczne podniesienie cen mięsa, wyrobów mięsnych i tłuszczów zwierzęcych. Podwyżka ta, wynosząca średnio 25 proc. weszła w życie w dniu 18 października.

Już w czerwcu br. na II Plenum KC była ona wówczas przewidywana na rok przyszły, przy odpowiednim wyrównaniu jej skutków dla robotników i pracowników. Jednakże niepomyślny rok gospodarczy w rolnictwie, a szczególnie sytuacja, jaka wytworzyła się na rynku wskutek nadmiernego wzrostu funduszu płac, zmusiła do przyspieszenia i wprowadzenia podwyżki cen mięsa bez wyrównania.

Partia postawiła sprawę szczerze i otwarcie. Podwyżka cen mięsa spowoduje wzrost kosztów utrzymania średnio o 3—4 proc. Rzecz jasna, wzrost ten może być niższy lub wyższy zależnie od wysokości zarobków, wielkości rodziny itp.

Niełatwo było powziąć tę decyzję, ale była ona konieczna.

CO SPOWODOWAŁO KONIECZNOŚĆ TEJ PRZYKREJ DECYZJI

Rozpatrzmy sytuację na rynku mięsnym. Spożycie mięsa, smalcu i słoniny na 1 mieszkańca w ciągu trzech lat ostatnich (1955—1958) wzrosło o blisko 1/4 i osiągnęło w roku ubiegłym prawie 48 kg na głowę ludności. W pierwszym półroczu br. nastąpił dalszy wzrost sprzedaży mięsa.

Hodowla i skup żywca nie mogły nadążyć za tak szybkim wzrostem zapotrzebowania. W sprzyjających warunkach 1956—1957 mieliśmy szybki rozwój hodowli zwłaszcza trzody chlewnej, co pozwalało — aczkolwiek nie bez pewnych trudności, zaspakajać zapotrzebowanie ludności na mięso. Również w zeszłym roku mimo, że przyrost pogłowia trzody chlewnej uległ zahamowaniu, skup wskazywał tendencję zwyżkową. Jesienią zeszłego roku zaostrzone trudności paszowe, wskutek słabego urodzaju ziemniaków i ciągłego wzrostu pogłowia koni — spowodowały pewne zmniejszenie hodowli trzody, co musiało po kilku miesiącach doprowadzić do zmniejszenia skupu.

Spadek skupu, który w trzecim kwartale br. osiągnął 18—20 proc. przy nadal trwającym znacznym wzroście zapotrzebowania na mięso musiał wywołać poważne trudności na rynku mięsnym.

Przyjrzyjmy się przyczynom, które spowodowały nieustanny szybki wzrost popytu na mięso i jego przetwory, a także na inne artykuły żywnościowe. Przyczyn tych jak stwierdził w swym referacie na III Plenum Władysław Gomułka jest trzy.

Pierwszą naczelną przyczyną jest stale i szybko rozwijający się wzrost siły nabywczej ludności miejskiej i wiejskiej.

Przyczyną drugą jest wysoki przyrost naturalny ludności.

Przyczyna trzecia tkwi w niewłaściwym stosunku cen mięsa i cen innych artykułów żywnościowych.

W PORÓWNANIU Z ROKIEM 1955

Porównajmy zarobki robotników i pracowników z roku 1955 z obecnym ich poziomem.

Przeciętna płaca miesięczna netto (tj. po potrąceniu podatku) na jednego zatrudnionego w gospodarce uspołecznionej wynosiła w 1955 roku 1.008 zł. Jeśli do tego doliczyć wypłaty z tytułu zasiłków rodzinnych i chorobowych, wypłaty z tytułu nagród, premii i prac zleconych, to przeciętna płaca wynosiła 1.150 zł.

Natomiast przeciętna płaca miesięczna za pierwsze półrocze br. wynosiła 1.416 zł, a po doliczeniu wspomnianych świadczeń oraz wypłat z funduszu zakładowego — wynosiła 1.662 zł.

Zatem przeciętny zarobek nominalny tj. w złotówkach, wzrósł w ciągu trzech i pół lat o 44,5 proc. Oczywiście wzrost ten rozkładał się różnie w różnych gałęziach gospodarki.

Wielkość siły nabywczej zależy nie tylko od wzrostu płac, lecz również od ruchu cen. W ciągu ostatnich trzech i pół lat na rynku wystąpiły pewne zmiany w cenach: jedne ceny poszły w górę, niektóre zaś uległy zniżce. W sumie według skrupulatnych obliczeń Głównego Urzędu Statystycznego koszty utrzymania wzrosły o 7,6 proc. Uwzględniając ten wzrost kosztów utrzymania, realny wzrost płac wyniósł w pierwszym półroczu br. 30,6 proc. w porównaniu z 1955 r. Jeśli obliczyć cały zarobek razem z różnymi świadczeniami i premiami, to wypadnie nawet nieco więcej. Tak więc **w połowie bieżącego roku przekroczyliśmy 30-procentowy wzrost płac realnych przewidziany w planie pięcioletnim dopiero na rok przyszły.**

Wielu ludzi zazwyczaj powątpiewa, czy rzeczywiście ich płace realne tak wzrosły. Wystarczy jednak przeliczyć, ile różnego rodzaju towarów można by było kupić za przeciętną płacę w 1955 roku, a ile obecnie, aby przekonać się, jak poważny był rzeczywisty wzrost zarobków i siły nabywczej.

Siła nabywcza ludności wzrosła nie tylko wskutek wzrostu płac realnych, ale także w wyniku poważnego wzrostu takich świadczeń jak renty, emerytury, dotacje na żłobki, przedszkola, kolonie, stołówki itp. Wypłaty z tytułu samych rent i emerytur wzrosły od roku 1955 przeszło trzykrotnie, przeciętna zaś renta miesięczna podniosła się ze 194 zł do 584 zł.

Od 1955 roku do 1959 r. również poważnie wzrosły dochody pieniężne i siła nabywcza ludności wiejskiej. Dochody te wzrosły dzięki większej sprzedaży artykułów rolnych, wyższym cenom płaconym przez państwo za zboże, mięso, mleko, ziemniaki i inne produkty, a także dzięki dochodom chłopów — robotników zatrudnionych w przemyśle i budownictwie, dzięki usługom transportowym wozaków. itp.

Wraz ze wzrostem siły nabywczej ludności wzrastało proporcjonalnie zaopatrzenie rynku w towary. Trudności z lat 1956—1957 zostały pokonane. Rzecz w tym, że asortyment towarowy nie odpowiada w pełni zapotrzebowaniu ludności, szczególnie asortyment towarów żywnościowych. Występuje to jaskrawo na rynku mięsnym. Zapotrzebowanie na mięso rosło bowiem szybciej niż na inne towary.

Jedną z ważnych przyczyn tego stanowi nadzwyczaj szybki przyrost naturalny ludności.

PRZYROST NATURALNY LUDNOŚCI

W roku bieżącym musimy wyżywić i to żywić na wyższym poziomie — 2 miliony ludzi więcej niż w roku 1955.

W roku 1950 Polska miała 25 milionów mieszkańców. Do roku 1960 ludność Polski wzrośnie do 29,9 miliona.

Przyrost ludności w Polsce w porównaniu z innymi krajami jest niezmiernie wysoki, prawie pięciokrotnie wyższy niż we Francji. Jest on dwudziestokrotnie wyższy niż w Austrii. W bogatej Anglii, która w roku 1950 liczyła 50 milionów mieszkańców, przyrost naturalny ludności w ciągu dziesięciu lat wyniesie 1 milion 800 tysięcy ludzi, a w biednej zrujnowanej przez najazd hitlerowski Polsce, która w roku 1950 liczyła 25 milionów ludzi w ciągu tego samego czasu przyrost naturalny wyniesie 4 miliony 900 tys. ludzi.

W okresie tych 10 lat (1950—60) przybędzie Polsce 2 miliony 820 tys. dzieci w wieku do lat 14. W tym samym czasie w Wielkiej Brytanii przybędzie tylko 410 tysięcy dzieci w tym wieku, a w 15 państwach Europy Zachodniej razem wziętych, ilość dzieci w tym wieku i w tym czasie zwiększy się zaledwie o 2 miliony 280 tysięcy.

„Nasza przyszłość — mówił na Plenum Wł. Gomułka — **przedstawia się wysoce optymistycznie. Jesteśmy bowiem narodem młodym o największej ilości dzieci. Ale na dzień dzisiejszy i na bliskie jutro ta wielka ilość naszych dzieci nakłada na nas i na ich ojców niemałe ciężary i trudne obowiązki. Niezależnie od tego, że musimy wyżywić te dzieci, to jest zwiększać stale produkcję artykułów żywnościowych i wyrobów przemysłowych, równocześnie musimy zapewnić im naukę, budować nowe szkoły, zwiększać liczbę nauczycieli, budować nowe mieszkania, zapewnić tym, którzy dorastają nowe miejsca pracy, czyli rozbudowywać stale naszą gospodarkę narodową.**

To wszystko wymaga olbrzymich środków, wielkich inwestycji. Bez tego czekałaby Polskę i nasze dzieci niewesoła przyszłość. Przyrost naturalny ludności, jaki obecnie u nas istnieje, jest poważnym hamulcem dla tempa wzrostu stopy życiowej narodu".

MIĘSO BYŁO TAŃSZE OD INNYCH ARTYKUŁÓW

Trzecią przyczyną powodującą stosunkowo szybki wzrost spożycia mięsa była względnie niska dotąd jego cena, przy czym jest to artykuł najwygodniejszy do przyrządzania posiłków.

W ostatnich latach, aby zachęcać chłopów do hodowli, państwo kilkakrotnie podnosiło ceny skupu żywca i zmniejszało dostawy obowiązkowe. Średnia cena skupu żywca od 1955 roku wzrosła o 73,5 proc. a równocześnie ceny sprzedaży detalicznej mięsa pozostawały, poza wołowiną i cielęciną, bez zmian. Pewne gatunki mięsa wieprzowego i tłuszczu zostały nawet obniżone w cenie.

W rezultacie państwo musiało dopłacać do każdego kilograma mięsa i kiełbasy. Powodowało to zwiększone zakupy mięsa przez ludność, w szczególności wiejską. Wielu mieszkańców miasteczek i wsi zaniechało hodowli na własne potrzeby, gdyż wygodniej było zaopatrywać się w mięso w sklepach.

DLACZEGO TRUDNOŚCI SIĘ ZAOSTRZYŁY?

Może ktoś powiedzieć: wszystko to prawda, ale dlaczego do połowy tego roku mięsa na ogół starczało, a w następnych miesiącach wystąpiły nagle na rynku trudności? Złożyło się na to kilka przyczyn.

Spadek pogłowia trzody chlewnej spowodowany został głównie przez niedobór paszy w końcu 1958 roku i w 1959 roku. Słaby urodzaj ziemniaków w roku ubiegłym zmniejszył zasoby pasz, a wzrost pogłowia koni o ponad 100 tysięcy sztuk spowodował, że ilość paszy przeznaczona na hodowlę świń zmniejszyła się jeszcze bardziej. W rezultacie wiosną, a zwłaszcza latem bieżącego roku nastąpił znaczny spadek skupu trzody chlewnej, która zaczęła „uciekać" na ubój gospodarczy na wsi, nielegalny handel i spekulację.

Jeżeli trudności z mięsem wystąpiły szybciej niż przewidywano, to w dużej mierze dlatego, że niedostatek pasz, które odczuwała wieś w roku ubiegłym, został wybitnie zaostrzony w roku bieżącym w następstwie suszy, jaka dotknęła znaczne połacie kraju.

ROZLUŹNIENIE DYSCYPLINY FINANSOWEJ

W warunkach, gdy hodowla i skup żywca napotkały na trudności, tym dotkliwiej zaciążył na sytuacji rynkowej szczególnie szybki w roku bieżącym wzrost siły nabywczej, spowodowany ponadplanowym, w dużym stopniu żywiołowym wzrostem dochodów ludności.

W roku bieżącym wystąpiło daleko idące osłabienie dyscypliny finansowej, lekkomyślne szafowanie funduszem płac w przedsiębiorstwach i instytucjach oraz brak należytej kontroli ze strony wyższych organów administracji gospodarczej. Wystąpiły na szeroką skalę zjawiska wypłat premii i zarobków bez uzasadnienia, bez wykonanej w rzeczywistości pracy, nieprawidłowości w płacach, rozluźnienie norm, nadmierne, nieusprawiedliwione potrzebami stosowanie godzin nadliczbowych. Niemały wpływ na przekroczenie funduszu płac miało również przekroczenie planów inwestycyjnych i zbytni wzrost zatrudnienia w budownictwie.

W rezultacie przyrost funduszu płac w bieżącym roku szacowany jest w skali rocznej na 14,7 miliarda złotych tj. o 11 proc. wyżej poziomu roku ubiegłego.

Tak szybkiemu wzrostowi dochodów ludności a więc wzrostowi siły nabywczej gospodarka narodowa nie mogła podołać. Nastąpiło zachwianie równowagi na rynku mięsnym.

Tak więc ograniczenie zapotrzebowania na mięso do wysokości obecnego poziomu produkcji hodowlanej i skupu stało się absolutnie konieczne. Spożycie mięsa trzeba częściowo zastąpić spożyciem innych artykułów żywnościowych. W obecnej sytuacji taką zmianę w spożyciu ludności, a tym samym uporządkowania rynku żywnościowego i zaopatrzenia miast, można uzyskać przez podwyżkę cen mięsa, smalcu i słoniny.

WEDLE STAWU GROBLA

Podwyżka cen mięsa nie może być wyrównana żadnym ekwiwalentem, ani w postaci obniżek cen innych artykułów, ani też w postaci podwyżek płac, dodatków rodzinnych, rent, diet służbowych itd. KC PZPR postawił sprawę jasno i otwarcie: musimy — choć w niedużych rozmiarach — zmniejszyć siłę nabywczą ludności.

Sprawa nie na tym polega, że ludzie w ogóle za dużo zarabiają, że ludzie pracy opływają w dostatkach. Tak nie jest. Ale jak mówi przysłowie, „wedle stawu grobla", co w dziedzinie gospodarki każdego kraju oznacza: nie można więcej spożywać, niż

(Dokończenie na str. 12)

Tabu

STEFAN ŻEROMSKI

Pani Ewa, młoda ładna kobieta jedzie do szpitala, aby odwiedzić swego męża chorego umysłowo. Wierzy ona, że miłość jej i wola uzdrowi ukochanego.

Naprożno jednak przemawia czule do męża. Obłąkany tylko na chwilę odzyskuje przytomność, po czym znów zaczyna bredzić.

Zdenerwowana kobieta wybiega ze szpitala i pędzi przed siebie.

— Jakaś ty szczęśliwa, jakaś ty szczęśliwa!... — szeptały do pliszki jej drżące usta.

Zwolna wzrok nieszczęśliwej przeniósł się na murawę przydrożną. Niezliczone mnóstwo połyskujących żdźbeł usiłowało wtargnąć na szosę, wedrzeć się na warstwę ubitego gruzu. Pani Ewa myślała przez chwilę, krótką jak mgnienie oka, o miękkich korzeniach tych roślinek, które tam, w głębi gruntu, macają pracowicie ostre brzegi potłuczonych kamieni, wtłoczonych w glebę, niestrudzenie roją się pod stopami idących w poszukiwaniu dróg swych i soku. Za rowem były mokre łąki. Deszcze wiosenne zostawiły na nich płytkie jeziorka granatowej wody, rozlane tu i ówdzie. W tych smugach kąpały się długie, płomiennożółte zagony jaskrów; na miejscach suchych, pod cieniem leszczyn widniały bladoniebieskie przylaszczki. Naokoło lśniły się w słońcu młode hajdamackie trawy. Zbolałe oczy pani Ewy, błąkając się bezwładnie po miękkich kępach ziół najbliższych, zbierały z nich i wnosiły do duszy jakiś kordiał przedziwnie uzdrawiający.

— Jakżeście wy szczęśliwe, jakżeście wy szczęśliwe!... — mówiła cicho.

Jasna zieloność i niezmierna rozmaitość kształtów, wgłębienia szerokich, soczystych liści i rytmiczne pochylanie się od wiatru wysokich słupków — działały tak na duszę pani Ewy jak niektóre soki traw, niwecząc działanie zabójczych trucizn. Przede wszystkim litował się nad nią ciepły i pachnący wietrzyk polny. Ulegała złudzeniu, że ten chyży wędrowiec opuszcza dla niej wysmukłe trawy, że sfruwa z kwiatów pachnących najbardziej, ażeby ją owiewać i pieścić, ażeby wysysać pot z jej czoła, wchodzić do płuc, dotykać nerwów i w głębiach duszy, nad rozszalałymi nurtami rozpaczy wołać swym słodkim głosem: — Rozkazuję ci, ucisz się, burzo!...

Po prawej ręce gościńca szła w poprzek łąki wąska dróżka. Wyżłobione jej koleiny ledwo było widać pod krótką kędzierzawą trawą. W tamtą stronę właśnie pofrunęła pliszka. I pani Ewa udała się za nią, niby przez sen widząc, że nie idzie ku stacji kolejowej. Jak długo szła — nie umiałaby również powiedzieć. Wstrzymała się wówczas dopiero, gdy jej drogę zastąpił staw dosyć szeroko rozpostarty.

Weszła na groblę, obrosłą wysokimi trawami, przy której drugim końcu widać było szeroki, czarny dach młyna, schowanego za groblą i kępami gęstych zarośli. Tuż obok stały istne gaje trzcin zeszłorocznych, martwożółtawych i wydających jakiś żałosny szelest za najlżejszym wiatru powiewem. W bliskości tych badylów, które panią Ewę raziły jak wspomnienie cmentarza, wystrzelały z wody pierwsze pędy tataraków. Przy nich, na płytkiej wodzie, tarły się w słońcu ryby — i co chwila zarówno kiście zeschłych trzcin jak młode sitowia wstrząsały się i drżały jakby od miłosnego dreszczu. Daleko w trzcinach słychać było słodkie okrzyki małych ptaszyn, które sfruwały ze swych miejsc, wzbijały się w górę i spadały znowu między krzewy. Po wierzchu wody biegały między drobnymi falami blaski słoneczne. Można było sądzić, że i one drżą z jakiegoś powszechnego wzruszenia.

Pani Ewa usiadła na ziemi i wkrótce poczuła tak wielkie znużenie, jakby bez przerwy szła dziesiątki mil. Po ciele jej przebiegało jeszcze od czasu do czasu wstrząsające westchnienie, ale myśli i uczucia daleko od istotnego nieszczęścia odleciały. Widziała dokoła siebie ustronny kąt, zarośla i wodę, ale dalej, niejako za tymi wszystkimi zjawiskami, spostrzegła dokładnie inną, dziwną jawę. Wyobrażała sobie, że wie doskonale, dlaczego to wszystko tak się odbywa, a nie inaczej, że przenikała każdą rzecz i obejmuje drzemiącym spojrzeniem wszystko, aż do ostatecznych granic.

— Jakie to wszystko bezlitosne, jakie to zimne, jakie to nieubłagane... — szepnęła patrząc w przestrzeń zasłaną krzewami, które wydawały się podobnymi w oddali do chmurek mgły zielonawej. — Gdybym tu umarła w tej chwili, gdybym się zsunęła w wodę i utopiła, pożarłyby mnie raki i robactwo, a ta woda igrałaby nade mną tak samo cudownie, te ryby tak samo by się pluskały i ta rozkosz, co idzie z rozkwitłej ziemi, szłaby tak samo dla innych...

Po chwili, wzdychając gorzko znowu mówiła do siebie:

— Kto upada, ten zginąć musi. Śmierć przychodzi do nas nie z pompatycznym mieczem, nie ze zdradzieckim sztyletem, ale z brutalnym żegadłem rzeźnika. Z uśmiechem zabija według praw swoich, według swego obrachunku... Nie masz litości w tym wszystkim... Och, a czemuż my ją czujemy, po co i na co?...

Po chwili głucho płacząc, osunęła się twarzą na ziemię. Bardzo długo leżała tak rozbita w sobie i jakby unicestwiona. Dopiero świst jakiegoś pociągu, z daleka przebiegającego równinę, obudził ją i przywołał do rzeczywistości. Wstała z pośpiechem, oczyściła suknię i co prędzej udała się w stronę dworca, którego czerwona dachówka jaskrawo widniała na horyzoncie.

Gdy zdyszana od prędkiego chodu przybiegła na dworzec i znalazła się na peronie w celu zasięgnięcia wiadomości, kiedy najbliższy pociąg odchodzi do miasta, zobaczyła „tego pana". Stał oparty o żółte sztachety, miał jak zwykle oczy spuszczone, a jednak widzące każdy szczegół, i uśmiechał się po swojemu. Gdy weszła na peron, raz tylko podniósł na nią oczy, ale ona zrozumiała natychmiast ich wyraz, mówiły bowiem do niej jaśniej

rys. A. Uniechowski

niż słowa: „Jeżeli chcesz, ażebym się oddalił, znikną niezwłocznie..."

„Ten pan" był rysownikiem w pewnym biurze technicznym. Pani Ewa już dawno, jeszcze przed chorobą męża, spotykała go na swej drodze, ale nie był jej osobiście znany. Wychodząc z fabryki wieczorem, dostrzegła go, już to ukrytego na ustronnej ławeczce między krzewami skweru, już przesuwającego się obok muru sąsiedniej ulicy. Wiedziała od pewnej przyjaciółki, że jest to bardzo porządny, „społeczny" facet, wiedziała również — już nie od przyjaciółki, ale z własnego instynktu, że on zna całe jej życie, czytała nieraz w przelotnych błyskach jego spojrzeń, jak się czule nad nią lituje czy może — jak bardzo ją kocha. Ceniła to w nim, że nie szukał znajomości, ażeby jej nie podawać na ludzką obmowę, że poprzestawał na krótkich widzeniach jej osoby z daleka, raz na dobę, czasami raz na dwa i trzy dni...

Wszystko to zresztą poszło w absolutne zapomnienie od czasu okropnej niedoli, odkąd Henryk Dąbrowski dostał pomieszania zmysłów. Żyła wówczas w tak wielkim upadku ducha, że każda myśl weselsza napawała ją zabobonną trwogą i była powodem bolesnych wyrzutów sumienia. Zdarzało się jej spotykać wówczas nieznajomego, ale nie umiałaby rzetelnie odpowiedzieć, czy to było we śnie czy na jawie. Wiedziała tylko, że był jej miły, jako wspomnienie najlepszych dni życia, kiedy jeszcze i nad nią słońce świeciło.

Spostrzegłszy go na dworcu, cofnęła się zaraz do poczekalni stacyjnej, kupiła bilet i usiadła na drewnianej ławce. Przez okno widziała młodego człowieka. Stał, jak przedtem, trzymając w ręce duży bukiet bladoniebieskich przylaszczek i spoglądał na te kwiaty. Później odszedł stamtąd i spacerował wzdłuż peronu. Wpatrywała się mimo woli w jego miękki kapelusz, oblany światłem słonecznym i doskonale harmonizujący z jasnymi włosami, obserwowała szykowne palto letnie, bukiet kwiatów, powolne, zgrabne ruchy i prowadziła oczyma każdy krok „pana". Wybuchy cierpienia spaliły całą głębinę jej duszy, napełniając ją zarazem niby gruzami i popiołem; dym jakiś owionął mózg, a serce nic literalnie czuć nie było w stanie.

Nadbiegł pociąg. Pani Ewa szybko wsiadła do wagonu i znalazła się w małym i pustym przedziale. O minutę później wszedł tam jej wielbiciel. Usiadł w kącie i jak przedtem przypatrywał się swoim kwiatom. Pociąg ruszył natychmiast. Pani Dąbrowska, nie odwracając oczu od krajobrazu przesuwającego się za szybą, trwała w swej nieczułości. Szybki bieg pociągu zdawał się ją unosić, unosić... Nierychło poczuła na sobie wzrok towarzysza drogi. Wiedziała, jak on w tej chwili patrzy, czuła, z jak rozszalałą niecierpliwością wyczekuje na jedno jej spojrzenie, doskonale pojmowała jego tęsknotę za takim spotkaniem od miesięcy, może od lat...

I nagle serce w niej drgnęło. Zapragnęła namiętnie spojrzeć na człowieka, zobaczyć jego twarz, uśmiech i oczy, oczy.

„Po co mam cierpieć, com winna?" — spytała się buntowniczo.

Uczuła w sobie niechęć do wszelkich cierpień tak wielką, że gdyby tylko wstał, wziął ją w ramiona, oparłaby głowę na jego piersiach, wypłakała całe swoje nieszczęście i poszła z nim, dokądby zechciał. Aby tylko wyrwać z serca skira boleści, który je toczy... Wszystek ziemski egoizm w niej się obudził; po cóż cierpieć, po co walczyć z koniecznością, której nic na ziemi nie pomoże?

Głowa jej, wsparta o drewnianą deskę nad ławą, chwiała się bezwładnie do taktu z biegiem wagonu, na twarz wypełzał rumieniec palący jak ogień...

Ażeby go ukryć, podniosła się z miejsca i stanęła w oknie. Zielone pola i łąki uciekały w dal niezmierną. Na horyzoncie widać już było tylko wysoki, czerwony komin szpitala obłąkanych. Z tego komina wydzielał się raz za razem bury kłębek dymu. Pani Ewa patrzała na ten dym uważnie i w łoskocie kół uderzających o szyny usłyszała znowu przeklęte słowa:

I być strażnikiem grobów, które proszą

O łzy i miłość, i być tylko cieniem...

Rozeznawała treść tych słów ścierpłym sercem i słyszała nawet dźwięk ich bolesny. Nie był to jednak głos jej męża. Był to głos jakiś, niczyj. Usiadła na swym miejscu blada, z zaciśniętymi wargami. Opierając lewą rękę na ławce, dotknęła bukietu przylaszczek. „Ten pan" położył je obok miejsca, które zajmowała przed chwilą. Pani Ewa wzięła w ręce ten bukiet, trzymała go na kolanach i nic nie widząc prócz barwy niebieskiej nadobnych kwiatów szeptała w myśli do siebie: „Za późno, za późno..."

Długo tak siedziała, przytłoczona myślami. Gdy wreszcie podniosła oczy — były smutne. Z wolna rozwiązała bukiet z uśmiechem, co jak błysk światła jej twarz rozjaśnił, upuszczała te kwiaty na podłogę małymi wiązkami, aż do ostatniego. Wówczas spojrzała na swego towarzysza i rzekła cicho, jakby usprawiedliwiając się i prosząc o przebaczenie.

— Mój mąż jest chory, bardzo chory...

Młody człowiek siedział bez ruchu aż do najbliższej towarowej stacji pod samym miastem. Gdy pociąg się zatrzymał, spieszne wyszedł z przedziału, zstąpił na rampę i ruszył prędko w stronę miasta. Pani Ewa długo jeszcze widziała jego jasne włosy i słyszała odgłos jego kroków głuchy, głuchy...

Koniec

Z tomu „Opowiadania, utwory powieściowe"

wyd. „Czytelnik" 1957 r.

Modele 1960 r.

1) **Kimonowy płaszcz jesienny** o fantazyjnym kroju rękawów. Duży, leżący kołnierz, zapięcie jednorzędowe. Kieszenie kryte, wykończone patką.

2) **Dwurzędowo zapinany** płaszcz na watolinie. Duży szalowy kołnierz. Rękaw 7/8 nie bardzo praktyczny na zimę, ale bardzo modny. Kieszenie w bocznych szwach.

3) **Płaszcz na watolinie** z miękkiej, grubej wełny, o fantazyjnym kroju kimonowych rękawów. Mały, prosty kołnierzyk. Zapięcie kryte.

4) **Efektowny model** jesiennego płaszcza dla młodych, szczupłych osób. Kimono, z tyłu szeroka patka. Zapięcie jednorzędowe. Mały kołnierzyk.

Śladem naszych interwencji

Gdy obie strony mają rację

Kazimiera przez długie lata była pracownicą Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w K. Współpraca z kierowniczką jej wydziału nie układała się jednak dobrze. Obie miały sobie nawzajem wiele do zarzucenia. Konflikty narastały. Każda miała grupę zwolenniczek i grupę antagonistek. Atmosfera w wydziale stała się nie do zniesienia. Trzeba było powołać komisję, która wzięła się do trudnej sprawy rozplątania tych mniejszych i większych zarzutów każdej ze stron. Trzeba było rozstrzygnąć, co jest prawdą, a co plotką i złośliwością. Miasteczko jest małe, więc konflikt stał się głośny. Dla uzdrowienia stosunków, komisja wystąpiła z wnioskiem o zwolnienie obu walczących ze sobą pracownic. Wniosek wykonano.

Było to dwa lata temu. Tymczasem Kazimiera owdowiała. Została sama, z czworgiem dzieci, wyposażona tylko w skromniutką rentę, jaką przyznano sierotom po ojcu.

Przeciwniczka Kazimiery, osoba z przygotowaniem nauczycielskim już dawno powróciła do swego zawodu.

Kazimiera nie ma właściwie żadnego fachu. Ukończyła tylko 9 klas. Od dwóch lat bezskutecznie poszukuje pracy. W lutym tego roku zwróciła się o pomoc do redakcji. Naszemu pracownikowi przyrzeczono uroczyście, że wdowa pracę otrzyma.

Minęło dziewięć miesięcy. Kazimiera nadal jest bezrobotna.

Jeszcze raz pojechaliśmy do miasteczka.

Dlaczego Kazimiera jeszcze nie otrzymała pracy?

Cóż? — dwa słuszne zarządzenia biją obecnie w tę wdowę z czworgiem dzieci.

Urzędnik powinien mieć co najmniej średnie wykształcenie — oto pierwsze; i drugie: do 1 stycznia 1960 roku żadnej instytucji nie wolno przyjmować nowych pracowników do administracji.

Oba te zarządzenia chętnie i często cytowano naszemu pracownikowi, gdy próbował przekonać przewodniczącego Prezydium PRN o konieczności urządzenia Kazimiery.

A jednak w miasteczku jeszcze niedawno zatrudniono jako urzędników kilka osób bez średniego wykształcenia.

Dlaczego więc Kazimiera nie może dostać pracy?

Urząd Zatrudnienia kilkakrotnie dawał jej skierowania do rozmaitych instytucji. Kierownik urzędu, a także sekretarz Powiatowego Komitetu Partii, osobiście prosili dyrekcję tych instytucji o zatrudnienie Kazimiery.

Niestety. Niektórzy dyrektorzy wykręcali się sianem. Inni stawiali sprawę jasno: — Nie chcą w zespole człowieka, który nie umie współżyć z ludźmi. I choć wiedzą, że Kazimiera jest dobrym, odpowiedzialnym pracownikiem, nie życzą jej sobie w swojej instytucji.

Kazimiera jest jednak uparta. I chociaż jest u kresu nerwowej wytrzymałości, nadal uważa, że wszyscy są winni, tylko nie ona, chciałaby dziś rozgrzebać stare sprawy. Uważa się za męczennika walki o prawdę i sprawiedliwość. Prowadziła jednak tę walkę niemądrze, nietaktownie, rozdmuchując drobiazgi do spraw wielkich, często o głupstwo mobilizowała wszystkich przeciwko wszystkim.

Więc jakże będzie? Czy przez te swoje wady ma razem ze swoją czwórką wegetować nadal? Skąd weźmie na buty dla dzieci, na uzupełnienie garderoby, której już od dwóch lat nie kupuje? A dzieci drą i wyrastają. A na węgiel? Na wiele innych codziennych wydatków?

Mają dyrektorzy swoje racje. Ale my jesteśmy zdania, że w tej sprawie, w sprawie zabezpieczenia bytu czworga dzieci, musi zwyciężyć racja ich matki.

Przewodnicząca Powiatowego Zarządu Ligi Kobiet jest tego samego zdania. Przewodniczącej, a także i nam udało się o tej racji przekonać sekretarza Prezydium Powiatowej Rady Narodowej. Obiecał pomóc.

Wyjechaliśmy jednak niespokojni. Już raz nam przecież przyrzekano. Przyrzekano, a jednak obietnica nie została dotrzymana.

Ale po kilku zaledwie dniach otrzymaliśmy znów z miasteczka pismo. Tym razem od przewodniczącej Ligi Kobiet.

„...Sprawa koleżanki (tu wymieniono nazwisko) została załatwiona pomyślnie. Została zatrudniona na stanowisku referenta administracyjnego (wymieniono nazwę instytucji). Już pracuje, jest zadowolona. Za pomoc i troskę redakcji dziękujemy."

Umówiliśmy się z przewodniczącą, że będzie czuwać nad Kazimierą. Żeby nadal nie robiła głupstw. I my dziękujemy przewodniczącej i sekretarzowi PPRN za prawdziwie ludzkie, serdeczne podejście do sprawy.

H. B.

Nieobecni — nieuspra

W różnych urzędowych papierkach i statystykach zwana jest „absencją". Przetłumaczona na zwykły język, od razu traci swój „zagraniczny czar" i brzmi aż nazbyt pospolicie: „nieobecność".

Nieobecność w pracy — temat bardzo obszerny i na pewno wart szerszej dyskusji. Może ten artykuł taką dyskusję wywoła... Pozwólcie więc, że zagaję...

*

...W Warszawskiej Fabryce Mydła i Kosmetyków „dzień jak co dzień". Personalny wyciąga gruby, czarny zeszyt i odnotowuje: znów kilka osób nieusprawiedliwionych. O tych, którzy jutro czy pojutrze przyniosą zwolnienia lekarskie nawet już się tutaj nie mówi. Klęską zakładu stała się nieobecność nieusprawiedliwiona. Od lipca do października, na przestrzeni jednego kwartału — ci nieusprawiedliwieni ukradli po prostu fabryce aż 536 dni z produkcji; 329 osób (licząc ogólnie oczywiście — bo przecież pewne nazwiska się powtarzały) i to bez powodu opuściło 536 dniówek.

Czy naprawdę bez powodu? Może personalny „uprzedził się", nie rozumie spraw ludzkich...

— Porozmawiajmy z pracownikami.

Oddział — „Mydła toaletowe" — Wanda S. młoda, miła dziewczyna pracuje od czterech lat. Wandzia jest mężem zaufania grupy związkowej. Opowiada jak to absencja „zawala" produkcję w ich oddziale; pracują przecież zespołowo i jeśli do pracy w jednym zespole potrzeba ośmiu kobiet, a jedna (czasem dwie na raz) nie przyjdzie, to inne muszą pracować za nieobecną. Kierowniczka oddziału „łata", przerzuca ludzi — wszystko to utrudnia pracę. Argumenty Wandzi są bardzo rozsądne. Ale... Dlaczego ta miła i świetnie pracująca Wandzia opuściła w lipcu dwa dni, a we wrześniu jeden dzień bez usprawiedliwienia? No... tak się jakoś stało...

Jadwiga K. na liście nieobecnych notowana jest regularnie co miesiąc. Tłumaczy, że wszystkiemu winna administracja bloków mieszkaniowych. W pralni blokowej obowiązuje „harmonogram" prania dla lokatorów. Kiedy przypada dzień na Jadwigę — nie może przyjść do pracy. Nie, nie ma dzieci, w domu jest ich tylko dwoje — ona i mąż, ale prać trzeba. Mieszkanie malutkie — nie ma gdzie suszyć, w niedzielę pralnia nieczynna...

To wszystko zapewne prawda, ale Jadwiga przez całe miesiące nikomu nic nie mówi. Uważa, że nie musi się przed nikim usprawiedliwiać czy tłumaczyć; nie pomyśli nawet o tych dziesiątkach innych kobiet z tej samej fabryki, które będąc w o wiele trudniejszych warunkach mieszkaniowych i dźwigając o wiele większe ciężary rodzinne, przychodzą przecież regularnie do pracy, nie pasożytując na cudzym wysiłku.

Krystyna P. z oddziału „Mydła II" — ma dziewiętnaście lat. Pracuje od roku. Czy naprawdę pracuje? Chodzi „w kratkę" nie usprawiedliwia się, spóźnia. Czy ma takie dobre warunki w domu, że nie zależy jej na zarobku? Krystyna czerwieni się, wspomina coś o ojcu, który pije, a gdy wypije to ona musi zostać w domu z matką... Wierzyć, nie wierzyć?

Czerwone św dla pijakó

O miłości, zdradzie, dzieciach, pijaństwie i alimentach można mówić nieskończenie. My tym razem — jeszcze raz o pijaństwie. Temat to stary — jak świat, a na pewno niewiele młodszy. Powodów do radości w tej sprawie nie ma zbyt wiele. Ludzie piją, jak pili i to nie jeden kieliszek co jakiś czas, ale dużo i nałogowo. Ustawa przeciwalkoholowa z 1956 roku cudu nie zdziałała — nikt zresztą na to nie liczył, ale coś niecoś pomogła. Pijemy jednak trochę mniej. Na przykład w ostatnich miesiącach bieżącego roku na każdych stu mieszkańców przypada o dwa litry spirytusu i wódki mniej niż w poprzednim czasie. Wynika z tego, że walka z pijaństwem przyniosła jakieś wyniki, że nie jest to walka z wiatrakami. Warto byłoby więc pomyśleć o dalszym „przykręceniu śrubki" pijaństwu.

Mamy już doświadczenie i nikt się nie łudzi, że ani dobrym słowem, ani prośbą — pijaństwa się nie zwalczy.

Pijak nałogowy — bo o takich tu przede wszystkim chodzi — będzie mniej pił, jeśli zmusi się go do leczenia siłą i pod groźbą kary. Jeśli nie będzie miał pieniędzy na wódkę i nie będzie mógł groźbami i biciem wyciągać ich od żony. Jeśli będzie trudniej kupić wódkę.

Dyskutowany obecnie w Sejmie rządowy projekt ustawy o zwalczaniu alkoholizmu wprowadza szereg nowych postanowień, które właśnie w ten sposób powinny w jakimś stopniu ograniczyć pijaństwo i złagodzić jego skutki.

Dotychczas, jeśli żona pijaka chciała go zmusić do leczenia się z nałogu, stawała wobec faktu, że przez czas leczenia pozbawiona będzie, ona i dzieci, nawet tych marnych groszy, które od męża otrzymywała kiedy pracował i pił. Według nowego projektu ustawy, w okresie 3-miesięcznego pobytu alkoholika w zamkniętym zakładzie leczniczym, nie może być rozwiązana umowa o pracę, a wynagrodzenie za nią i zasiłki będą wypłacane do rąk żony. Nie będzie więc cierpiała na tym rodzina i dzieci, że ojciec leczy się z nałogu.

To ważne, ale przecież nie to powstrzymuje pijaka przed leczeniem, że zostawi rodzinę bez środków do życia. Pijak nie chce się leczyć, bo chce pić i nie wierzy, że jest całkowicie we władzy wódki, że jest człowiekiem chorym, bo bezwolnym. Nie pomagają tu prośby ani łzy.

Według projektu nowej ustawy utworzone zostaną specjalne komisje przy wojewódzkich radach narodowych, które będą miały prawo kierowania nałogowych alkoholików do zakładów lecznictwa zamkniętego. Takie same komisje przy prezydiach rad powiatowych podejmować będą decyzje zobowiązujące pijaków do leczenia w poradniach.

Decyzje — decyzjami, ale czy pijak będzie im posłuszny? A jeżeli nie (w większości wypadków na pewno nie)? Wówczas będzie wolno przymusowo doprowadzić alkoholika na leczenie i karać go, jeśli będzie się nadal od leczenia uchylać.

To już jest coś — zabezpieczenie rodzinie zarobków pijaka, zmuszenie go do leczenia.

I jeszcze jedna sprawa warta osobnego omówienia — pobłażliwość wobec pijaków. Mamy jej wszyscy powyżej uszu. Ustala się generalny przepis, że stan nietrzeźwości w czasie popełniania przestępstwa stanowi okoliczność obciążającą. Skończyć się więc powinny tłumaczenia w sądach, że „biedaczek" nic nie winien, bo pobił człowieka, spowodował katastrofę, zdemolował mieszkanie, skatował dzieci — ale po pijanemu. Jeśli po-

awiedliwieni

A oto Andrzej P., konserwator. Przyznaje, że rzeczywiście opuścił trzy dni. — „Bo miałem ślub". Przecież na ślub, w myśl przepisów, przysługuje urlop okolicznościowy. Tak, ale urlop okolicznościowy Andrzej P. wykorzystał biorąc ślub cywilny. W jakiś czas potem brał ślub kościelny. Nie był więc na to konto w pracy trzy dni. Majster dosłownie szalał, bo tylko dwóch konserwatorów ma na trzy zmiany. Andrzej zaś bez żadnych protestów zapłacił karę. Kara za jeden dzień nieusprawiedliwiony wynosi 1/4 dniówki, za dwa dni — pół dniówki itd. Ostatecznie — stać człowieka na to.

— Ale ja — broni się Andrzej — w ciągu całego półrocza mam tylko te dni nieusprawiedliwione, no i jeden dzień w czerwcu.

A przecież tysiące ludzi przez całe lata pracują bez jednej „bumelki".

Jak zaradzić, co zrobić z tą falą nieusprawiedliwionej nieobecności? Tłumaczyć, przekonywać? Robi to dyrekcja, personalny, rada zakładowa... Bić „po kieszeni"? Ależ „bije się", oczywiście w takich granicach, na jakie pozwala regulamin zakładowy. Wszystkie te kary — razem z innymi karami porządkowymi — powiększają fundusz rady zakładowej. W ciągu kwartału rada potrafi „zarobić" kilka dobrych tysięcy złotych, użytkowanych później na remonty mieszkań dla najbardziej potrzebujących, na bezzwrotne zapomogi dla wielodzietnych... Ale ogólne straty z powodu nieobecności są bez porównania większe niż owe kary. A nerwy i dodatkowy wysiłek tych, którzy muszą pracować za nieobecnych, też się chyba liczy.

Przestać się „cackać" i zwalniać „bumelantów"? Nie zawsze to takie proste. Nieraz ci nieusprawiedliwieni są dobrymi pracownikami. A nieraz lepiej poprzestać na własnym, znanym już bumelancie, niż przyjąć podobnego, a nieznanego. Praktycznie przecież biorąc, żaden zakład przyjmując nowego pracownika nie wie kogo przyjmuje, jak ten ktoś będzie pracował. Fabryka ma wobec swego pracownika obowiązki. Nie wolno go zwolnić bez okresowego wypowiedzenia, nie wolno tego i tamtego. Pracownika chroni umowa zbiorowa o pracy, związki zawodowe itd. Zakładu pracy przed lekkomyślnym, czy też zdemoralizowanym pracownikiem nie chroni, praktycznie biorąc, nic.

Dyrektor Warszawskiej Fabryki Mydła i Kosmetyków — nie on jeden zresztą i nie tylko dyrektorzy — występują z wnioskiem, by wreszcie wprowadzić książki pracy. Żaden uczciwy pracownik nie obrazi się chyba, jeśli otrzyma taką książkę, w której zapisane będą wszystkie jego miejsca pracy, stanowiska czy funkcje. „Obrażą się" najwyżej (ale też inaczej będą podchodzić do sprawy) — ci, którzy ciągle porzucają jeden zakład, i przechodzą „żerować" na inny; pracownicy od siedmiu boleści, z którymi później męczy się dyrekcja i męczą się współtowarzysze pracy.

Absencja jest zjawiskiem o kilku obliczach, z których przedstawiłam tylko jedno: nieobecność nieusprawiedliwioną. Ale przecież na tej tylko nieobecności sprawa się nie kończy — temat nie został wyczerpany. Temat obszerny, do którego musimy powrócić.

(M. Jas.)

wiatło
ow

pełnił przestępstwo po pijanemu, tym gorzej dla niego, tym wyższa kara!

*

NOWA ustawa próbuje przyjść z pomocą rodzinie pijaka. Co robić, jeśli, jak to się często zdarza, mąż wszystko przepija, nie daje na utrzymanie domu? W takim wypadku nie tylko żona (która może się bać i nie wiedzieć jak to załatwić), ale i rada zakładowa i organizacja społeczna, albo organ administracji państwowej może wystąpić do sądu z wnioskiem o wypłacenie zarobków męża — żonie. Takie postawienie sprawy dla rodziny pijaka jest korzystne, bo przecież trudno sobie wyobrazić, żeby ci wszyscy powołani do pomocy pogrążonej w nędzy rodzinie — pomocy tej odmówili.

O wiele łatwiej za to wyobrazić sobie, że wobec nowej ustawy, żonie w końcu pieniądze te fabryka czy biuro wypłaca, a pijany mąż po powrocie do domu urządza jej awantury, grozi pobiciem, zabójstwem, stara się za wszelką cenę pieniądze te od niej wydobyć. Według nowego przepisu podlegać będzie karze moralne znęcanie się pijaka nad rodziną nie tylko fizyczne, jak było dotychczas.

*

Zrozumieli to wszyscy, chyba nawet najbardziej nieuporawni marzyciele, że droga do poprawy nie prowadzi przez całkowite wycofanie wódki ze sprzedaży. Bimber natychmiast zastąpiłby wódkę, tak jak to było w wielu krajach, które zrobiły ten nierozważny krok. Pewną poprawę można osiągnąć przez stopniowe ograniczanie sprzedaży wódki, zwłaszcza w tych miejscach, o których każe nam pamiętać smutne doświadczenie. Projekt ustawy wprowadza więc, obok istniejących już zakazów, zakaz sprzedaży alkoholu w zakładach służących do obsługi podróżnych (przede wszystkim dworce, stacje autobusowe), na plażach publicznych, gdzie alkohol był wiele razy przyczyną tragicznych wypadków, na statkach rzecznych, w schroniskach turystycznych, w pobliżu szkół i internatów.

Projekt ustawy przewiduje też zaostrzenie kontroli nad udzielaniem koncesji na sprzedaż alkoholu, upoważnia rady narodowe do wprowadzenia dalej idących zakazów na swoim terenie.

Tak wyglądałyby w skrócie najważniejsze postanowienia projektu ustawy. Głównym jego celem, obok walki z alkoholizmem — jest złagodzenie skutków pijaństwa dla rodzin nałogowych alkoholików.

M. B.

Czternastu saperów

Listy i telegramy płyną z całego kraju. Często adresowane są po prostu: „Do 14 saperów w Lublinie". I trafiają do adresatów. Wszyscy wiedzą o kogo chodzi, mówią o nich w całej Polsce, a nawet za granicą.

*

Leżący w samym centrum Lublina hotel „Viktoria" został zbombardowany w 1939 roku. W jego ruinach, w czasie okupacji, znalazły pomieszczenia nieduże warsztaty, sklepy, punkty usługowe. Piwnice były całe i puste.

Gdzieś w maju 1944 roku Niemcy obstawili teren „Viktorii" i przyległych budynków, usuwając jednocześnie lokatorów. W połowie czerwca, na teren ten poczęły zajeżdżać tajemnicze samochody, konwojowane przez własowców. Wszystko robiono pod nadzorem SS-manów. Widocznie brak było ludzi skoro Niemcy od pewnego dnia poczęli zaganiać do pracy Polaków z łapanek ulicznych. Wśród nich znaleźli się żołnierze podziemia — Edward Laskowski i Bogumił Szczytowski. Nie trudno było im stwierdzić, że hitlerowcy magazynują w piwnicach duże ilości amunicji artyleryjskiej, czołgowej, karabinowej. Wynikałoby z tego, że Lublin stanie się poważnym punktem oporu, przeciw nacierającej od wschodu Armii Radzieckiej.

Jednak wytrawni konspiratorzy, znając się na sprawach wojskowych, zaczęli węszyć co innego, gdy z przerażeniem stwierdzili, że do śmiercionośnych piwnic doprowadza się lonty prochowe i wybuchowe, a amunicja poprzekładana jest warstwami trotylu... Lonty ciągnięto daleko, bo aż na ulicę Narutowicza.

Prace w rejonie „Viktorii" wykonywano pod nadzorem wybitnych fachowców-minerów. Jednego z nich tytułowano inżynierem. Niemcy nikogo nie ewakuowali ze śródmieścia Lublina. Nikogo nie ostrzegali. Owszem, zdarzyło się, że do obecnej maszynistki Polskiego Radia, Danuty Jakubowskiej przyszedł kiedyś pracownik administracji niemieckiej i rzekł:

— Uciekajta! Bo Lublin pójdzie w powietrze...

Zdarzyło się również, że sudecki Niemiec, nazwiskiem Prohaczek, będąc pod gazem, powiadał z ruska:

— Oj, nie daj Boh, co tu będzie!...

Coraz głośniej słychać było grzmoty armatnie. Dwudziestego drugiego lipca Armia Radziecka niespodziewanie, obok uderzenia frontalnego od Wschodu, oskrzydliła miasto od północy. Wtedy na ulicy Narutowicza zapalono lonty. Powietrzem wstrząsnął huk. Widocznie jednak coś tam nie grało, bo wybuch nie wyrządził wielkich szkód. Któż mógł wiedzieć, że eksplodowała tylko mała część zbrodniczego magazynu. Oddział saperski pod dowództwem pułkownika Iwanowa rozminował zagrożony teren. „Min niet"... Tymczasem pod zwałami gruzu, kilkanaście metrów pod ziemią, został nienaruszony ogromny ładunek. Przysypany wielometrową warstwą gruzu, nie mógł dać żadnego znaku saperskim aparatom.

Po wojnie na terenie byłego hotelu „Viktoria" powstał zielony skwerek. Bawiły się tam dzieci, starcy wygrzewali się na słońcu, przytulali się do siebie zakochani. W roku bieżącym postanowiono zbudować tam Powszechny Dom Towarowy. Podczas prac wstępnych robotnicy natrafili na pojedyncze pociski. Z miejscowej jednostki KBW przysłano sapera, celem dozoru. Nie ruszono łopatą, dopóki saper nie zbadał gruntu aparatem do wykrywania min. Szesnastego września żołnierz usłyszał ostrzegawcze sygnały, wskazujące na większą ilość materiałów wybuchowych.

Natychmiast powołano ochotniczą grupę saperów, pod dowództwem młodego, lecz doświadczonego sapera, który rozminowywał kwaterę Hitlera i Przełęcz Dukielską — por. Tadeusza Dziudy. Byli to kaprale: E. Bagier i I. Kleparek, starszy saper S. Szulc; saperzy: F. Wierczyński, E. Gromadowski, J. Florek i M. Kondulski. Potem przybyło jeszcze siedmiu saperów.

Okazało się, że prace przy rozminowywaniu terenu w każdej chwili grożą wybuchem, śmiercią saperów, zburzeniem śródmiejskich domów w promieniu około pół kilometra. Dwudziestego ósmego września bieżącego roku ewakuowano ludność z okolicznych ulic. Na placu pozostali sami saperzy. Każdy nieostrożny ruch, jedno nieumiejętne posunięcie i — skutki wiadome. Pracę utrudniał brak planu piwnic. Ziemię i każdy pocisk wydobywano gołymi rękami. Pracowano w maskach, ponieważ natrafiano na pociski chemiczne.

Wszystko to trzeba było wydobyć, a potem przewieźć daleko za miasto. Zapalniki w pociskach były już zardzewiałe, jeden wstrząs groził rozszarpaniem samochodu na strzępy. Amunicję przekładano więc piaskiem, uszczelniano poduszkami. Kondulski sam przyznaje, że bał się wsiąść do szoferki. Więc por. Dziuda siadł przy nim... Samochód za samochodem wolno sunęły na pola Majdanka. Dziesiątego października śmierć i zniszczenie przestały zagrażać śródmieściu Lublina.

A swoją drogą Lublin ma szczęście, że teraz wykryto śmiercionośny ładunek. Bo gdyby leżał on jeszcze rok, czy dwa, wtedy wskutek przeżarcia zapalników przez rdzę, nastąpiłby samozapłon. I w kilkanaście lat po wojnie, śródmieście starego grodu, zamieniłoby się w ruinę, pokryło trupami...

Czternastu saperów uratowało życie kilku tysiącom ludzi, uratowało miasto skazane na zagładę jak tyle innych, przed piętnastu laty.

Edward Wasilewski

Fot. W. Piotrowski

Na wesoło

(Nadesłane przez Czytelnika)

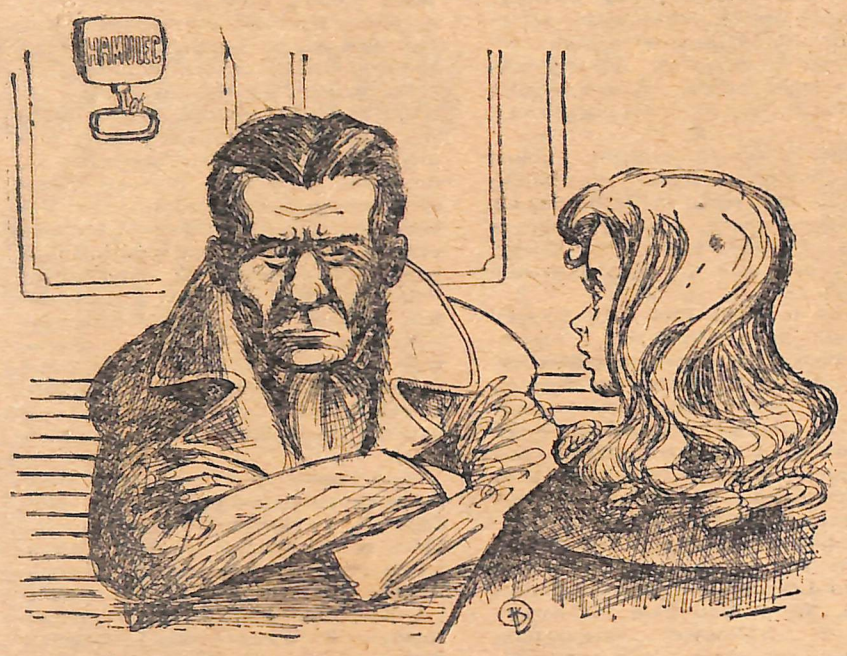

rys. J. Królikowski

Zbrodniarz

Kiedy wieczorem ekspress dysząc ciężko opuszczał stację, do jednego z przedziałów wbiegła zziajana dziewczyna.

— Uff, niewiele brakowało — westchnęła, zajmując miejsce przy oknie.

Pociąg nabierał szybkości; słupy sygnalizacyjne migały coraz szybciej, światła miasta stawały się coraz rzadsze, aż wreszcie ustąpiły rozległym nad polami ciemnościom. Dziewczyna poprawiła włosy i zajęła się przeglądaniem wieczornej prasy. Sensacyjny nagłówek „MORD W EKSPRESSIE" — przykuł jej uwagę.

„Wczoraj wieczór — czytała — w przedziale ekspressu kursującego na trasie Paryż — Nancy, konduktor odkrył zwłoki młodej kobiety. Jak wynikło ze śledztwa, ofiarę zamordowano w celach rabunkowych. Zbrodni dokonano prawdopodobnie w chwili, kiedy pociąg przejeżdżał przez most i hałas zagłuszył wołanie o pomoc. Policja wszczęła energiczne poszukiwania za zbiegłym przestępcą..."

Dziewczyna wzdrygnęła się i podniosła wzrok. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że nie jest w przedziale sama. W przeciwległym kącie przy drzwiach, siedział barczysty mężczyzna, który obserwował ją przenikliwie. Odwróciła głowę.

„Widocznie podobam mu się" — pomyślała.

Po chwili jednak spojrzała wbrew woli powtórnie w przeciwległy róg. Wpatrywał się w nią nadal — milcząco i posępnie. W jego oczach błyszczała dziwna, niezrozumiała złość. Uporczywe spojrzenie zaniepokoiło dziewczynę.

„Czego on chce ode mnie? Nie, nie! To absurdalne! A może?"

Trwoga przejęła ją na wskroś. Myśli pełne koszmarnych widziadeł potęgowały panikę. Bez wątpienia, człowiek, który siedział naprzeciw był przestępcą...

Chciała wołać o pomoc, lecz głos odmówił jej posłuszeństwa.

Hamulec bezpieczeństwa! Błysk nadziei ustąpił szybko miejsca rozczarowaniu: och, czerwona rączka jest akurat nad tym... tym... mordercą!

Drzwi były zamknięte, nie zdążyłaby otworzyć. „Co robić? Co robić?"

Mężczyzna nie spuszczał z niej oczu, hypnotyzował ją niemal. Ścisnęła mocno trzymaną torebkę, aby drżeniem rąk nie zdradzić swego przerażenia. Na czoło wystąpiły jej krople potu. Mijały chwile długie — jak wieki. Rozpaczliwe wysiłki przerwał przenikliwy gwizd parowozu.

Stacja! — dziewczyna odetchnęła z ulgą.

Wtem dudnienie kół stało się głośniejsze. — Most! Przypomniała sobie przeczytane słowa: „Zbrodnię popełniono, kiedy pociąg przejeżdżał przez most..." Szeroko rozwartymi oczami spojrzała na mężczyznę.

Obcy wstał nagle i począł iść wolno w jej stronę. Dziewczynę ogarnął śmiertelny lęk. Brązowe buty zbliżały się krok po kroku.

Stukot kół dudniących po stalowym moście rozległ się głuchym echem w głębi doliny; ekspress dojeżdżał do połowy długiego mostu.

Złowieszcza postać zatrzymała się tuż przed nią. Podniosła głowę z wielkim wysiłkiem.

— Czego... — zapytała ochrypłym głosem — czego... pan... chce?

— Przepraszam — powiedział mężczyzna — wysiadam na następnej stacji, a pani siedzi na moim nowym kapeluszu!

JAN RUDZKI

Chcę wiedzieć, co słychać na świecie

WYNIKI WYBORÓW W WIELKIEJ BRYTANII

Jak było do przewidzenia już po wstępnych obliczeniach wyników głosowania — wybory do brytyjskiej Izby Gmin w dniu 8 października wygrała ponownie rządząca partia konserwatywna, zdobywając na 630 miejsc w parlamencie — 366 mandatów. Labourzyści (Partia Pracy) zdobyli 258 mandatów, ponosząc w porównaniu z poprzednimi wyborami porażkę.

W rządzie premiera Macmillana pozostali na swych stanowiskach ministrowie: spraw zagranicznych, spraw wewnętrznych i skarbu. Mianowani zostali nowi ministrowie: kolonii, obrony, transportu, lotnictwa i oświaty.

W ONZ

Przedstawiciele państw całego niemal świata obradują od 15 września w Nowym Jorku (USA), na kolejnej sesji Zgromadzenia Ogólnego Narodów Zjednoczonych (ONZ). Radziecki program całkowitego i powszechnego rozbrojenia znajduje się na pierwszym miejscu porządku obrad tej sesji, której obrady — w tej sprawie — poprzedza dyskusja w Komisji Politycznej ONZ.

Polska na obecnej sesji została wybrana na członka Rady Społeczno-Gospodarczej ONZ, a w niezakończonym jeszcze głosowaniu na niestałego członka Rady Bezpieczeństwa dwadzieścia pięć razy (tyle głosowań już się odbyło) ponad 40 krajów opowiedziało się za kandydatura Polski. Parokrotnie nawet za Polską padło 48 głosów, czyli do uzyskania potrzebnej, tak zwanej kwalifikowanej większości brakło nam zaledwie 6 głosów — podczas kiedy za kandydaturą Turcji głosowały tylko 33 państwa.

Głosy za Polską oddali oprócz przedstawicieli krajów obozu socjalistycznego, reprezentanci krajów skandynawskich, krajów Afryki, Azji, Ameryki Południowej i Kanady.

ZA GRANICĄ NA ODRZE I NYSIE

Parlament francuski zakończył debatę nad algierską polityką prezydenta de Gaulle'a. Według oświadczenia deputowanego komunistycznego F. Billoux, przemawiającego na tym posiedzeniu, ta polityka rządu francuskiego nie zawiera nic nowego, oznacza dalsze prowadzenie brudnej wojny w Algierii. Trudno bowiem uwierzyć, że przedstawiciele Tymczasowego Rządu Algierskiego przyjmą zaproszenie prezydenta de Gaulle'a i przyjadą do Paryża na rokowania z rządem francuskim, kiedy w tych rokowaniach ma nie być mowy o przyznaniu Algierii niepodległości, lecz tylko o przerwaniu walki, a praktycznie — o kapitulacji Algierii wobec francuskich kolonialistów.

Ostatnie obrady Zgromadzenia Narodowego Francji nie zasługiwałyby więc może na tak wielką uwagę, gdyby w oficjalnym przemówieniu premiera Debré nie było jednego, szczególnie dla nas istotnego momentu. Otóż premier Debré powiedział, **że wszystkie granice powinny być respektowane, łącznie z tą, którą się zwykło nazywać linią Odra-Nysa.** Stwierdzenie to, przyjęte z wielkim zadowoleniem przez naród polski, oznacza uznanie naszych granic zachodnich przez kraj bardzo nam bliski, który podobnie jak i Polska, był zawsze zagrożony przez militaryzm niemiecki. Oczywiście, stwierdzenie to niezbyt przypadło do gustu zachodnioniemieckim odwetowcom, którzy nie przestali ostrzyć sobie apetytów na nasz Śląsk, Ziemię Lubuską, Pomorze.

W DWÓCH ZDANIACH...

...Polska delegacja partyjno-rządowa, z przewodniczącym Rady Państwa A. Zawadzkim na czele, przybyła z Demokratycznej Republiki Wietnamu do Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej.

W drodze z Wietnamu delegacja zatrzymała się w Pekinie, gdzie została przyjęta przez Mao-Tse-tunga — przewodniczącego KC KP Chin, który obszernie omówił sprawy wewnętrznej i zagranicznej polityki Chin Ludowych oraz przekazał serdeczne pozdrowienia dla narodu polskiego i Władysława Gomułki.

...Premier Chruszczow przesłał prezydentowi USA Eisenhowerowi życzenia z okazji 69 rocznicy jego urodzin. W liście Chruszczow wyraził przekonanie, że Eisenhower gotów jest dołożyć niezbędnych wysiłków, aby doprowadzić do całkowitego zrozumienia i ustalić na zawsze przyjazne stosunki między Związkiem Radzieckim i Stanami Zjednoczonymi, a tym samym przyczynić się do utrwalenia pokoju powszechnego. Podobne zdanie wyraził Eisenhower w swoim liście do Chruszczowa, dziękując mu za wyjątkowo serdeczne życzenia.

.....Lunnik 3" — radziecka stacja międzyplanetarna — po okrążeniu Księżyca leci w kierunku Ziemi po wyznaczonej orbicie. Jego aparatura naukowa działa normalnie.

Jak — gdzie — co?

UDOWODNIENIE WYMAGANEGO DO RENTY OKRESU ZATRUDNIENIA

Przy staraniach o rentę, ogromną rolę odgrywa (jest najczęściej przyczyną trudności) udowodnienie okresów pracy. Przy rentach inwalidzkich jest to łatwiejsze, bo chodzi najwyżej o 5 lat i to przeważnie z okresu powojennego. Gorzej jest z rentami starczymi, gdyż 25-letni (dla mężczyzny), czy 20-letni (dla kobiet) okres pracy w znacznym stopniu przypada na czasy przedwojenne, względnie na lata wojny, a z tamtych czasów rzadko kto zachował dokumenty (zaświadczenie zakładu pracy, książeczkę ubezpieczeniową), które stanowiłyby dowód pracy.

Jeśli więc ktoś nie ma i nie może się wystarać o tego rodzaju pisemny dokument, pozostaje jedyna droga: przedstawienie świadków, udowodnienie wymaganego okresu pracy ich zeznaniami.

Jak się do tego zabrać?

Przede wszystkim trzeba odszukać takich świadków. Muszą to być ludzie, którzy w okresie o jakim mają świadczyć, faktycznie dobrze znali starającego się o rentę (wiedzieli gdzie pracował, w jakim charakterze) i decydują się złożyć na ten temat oświadczenie (za fałszywe oświadczenie można narazić się na karę więzienia do lat 5). Z reguły świadkiem takim powinien być były współpracownik. Nie jest jednak w pewnych wyjątkowych wypadkach wykluczone uznanie zeznań innej osoby (nawet osoby krewnej).

W jaki sposób składa się zeznanie? Można to zrobić bardzo różnie, w formie:

— pisemnego oświadczenia, napisanego bądź własnoręcznie bądź na maszynie, bądź przez inną osobę, ale bezwarunkowo osobiście podpisanego. Podpis musi być uwierzytelniony przez zakład pracy (jeśli chodzi o pracownika) względnie przez państwowe biuro notarialne (jeśli chodzi o osobę niepracującą);

— bezpośredniego, osobistego zeznania w oddziale przyznawania rent;

— zaprotokółowanego oświadczenia w prezydium rady narodowej (miejsca swego zamieszkania).

Władze rentowe w niektórych województwach stosują dla zeznań świadków specjalny formularz, ale zeznanie może być złożone w dowolnej formie. Najważniejsze, aby wynikało z niego na jakiej podstawie, na jakich faktach, na jakich kontaktach z wnioskodawcą świadek opiera swe oświadczenia. Od tego zależy wiarygodność jego zeznań, a co za tym idzie zaliczenie, względnie niezaliczenie zaświadczanych przez niego okresów pracy.

Jak wygląda w praktyce uznawanie zeznań świadka?

Trudno na to pytanie odpowiedzieć. — Ocena w każdym wypadku zależy od wiarygodności zeznań. W każdym razie wydziały zatrudnienia i spraw socjalnych prezydiów wojewódzkich rad narodowych — jak się orientujemy — na ogół rzadko uznają okresy zatrudnienia wyłącznie w oparciu o zeznania świadków. Nie znaczy to jednak, że szanse na rentę już przepadły. W takim wypadku trzeba już koniecznie złożyć skargę do okręgowego sądu ubezpieczeń społecznych. Sąd ma możność bezpośredniego przesłuchać świadków, ma lepsze możliwości dokładniejszej oceny ich zeznań i nie rzadko uznaje je jako wystarczający dowód.

Ga-Ra

Dla każdego coś dobrego

Jak pielęgnować nogi

„Masz tyle lat, ile mają twoje nogi" — mówi francuskie przysłowie. I słusznie. Czy będziesz się czuła dobrze, gdy twoje nogi będą zmęczone, obolałe, ściśnięte w niewygodnym obuwiu?

Pamiętaj! Bolące nogi odbierają całą radość życia, całą aktywność, całą młodość. Pamiętaj, że nogi noszą cię co najmniej przez 14 godzin na dobę.

A oto co masz robić, aby nogi twoje nie były obolałe i zmęczone:

1. Chodź i trzymaj się jak najbardziej prosto. Gdy idziesz prosto, ciężar ciała rozłożony jest równomiernie na całą stopę, a nie tylko na duży palec u nogi, jak to często się dzieje. Naucz się chodzić, kontrolując położenie swoich stóp.

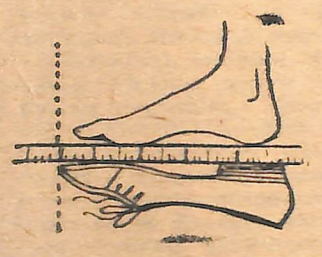

2. Noś obuwie wygodne — lepiej kupić pantofle o 1/2 numeru większe, niż o 1/2 numeru za małe (apelujemy szczególnie do młodych kobiet, które chcą sprawić wrażenie, że mają mniejsze nogi niż w rzeczywistości). Pończochy natomiast noś dobrze dopasowane do nogi — nie za duże. W domu wkładaj pantofle na płaskim obcasie lub w ogóle bez obcasów.

3. Jeśli pracujesz kilka czy kilkanaście godzin na dobę stojąc, po przyjściu do domu natychmiast połóż się na 5—10 minut, trzymając nogi wyżej niż głowę. Nie zasłaniaj się brakiem czasu, czy mnóstwem roboty w domu.

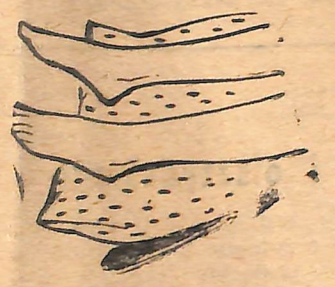

Te stracone według ciebie 10 minut opłaci się sowicie. Będziesz bardziej wypoczęta, niż sobie wyobrażasz.

4. Jeśli stoisz długo na jednym miejscu bez ruchu (na przykład w ogonku) — poruszaj nogami, nie stój nieruchomo. Kilka razy przytupnij, tak jakby ci było zimno.

5. Myj nogi przynajmniej raz dziennie, najlepiej w zimnej i gorącej wodzie na przemian i starannie wycieraj. Paznokcie obcinaj raz na miesiąc równo — bez „szpiców".

6. Jeśli nogi ci się poce — przesypuj miejsca między palcami talkiem. W mieszkaniu — w lecie jak najczęściej chodź boso, niech noga też oddycha świeżym powietrzem.

Pończochy czy skarpetki pierz codziennie.

7. Wszelkie zgrubienia — przetrzyj pumeksem, a następnie wetrzyj w nie trochę tłustego kremu lub oleju. Tłuszcz najlepiej wcieraj na noc.

8. A teraz trochę gimnastyki nóg. Ustaw stopy mocno na podłodze w odległości 15 cm jedna od drugiej i wyginaj je ile możesz na lewą i prawą stronę.

Po dziesięciu takich ruchach, oprzyj pięty mocno na podłodze, a palcami wykonuj ruchy, jakbyś coś łapała i zgarniała do środka.

Następnie połóż się na plecach, unoś nogi na przemian do góry, jak najmocniej poruszając palcami.

Połóż ołówek na podłodze i staraj się złapać go palcami.

Usiądź, załóż nogę na nogę i stopą zataczaj koła.

Chodź na palcach tak długo, jak możesz wytrzymać. Odpocznij i zaczynaj od początku. Specjalnie polecamy to ćwiczenie.

Nasze przepisy

Fasola w szarym sosie

2 szklanki białej fasoli, kopiasta łyżka margaryny, duża cebula, łyżeczka mąki, sól, cukier, kwasek cytrynowy.

Fasolę przebrać, opłukać i namoczyć na noc. Ugotować w tej samej wodzie, a gdy jest prawie miękka, osolić i troszkę osłodzić. Dogotować, odlać, odparować.

Drobno pokrajaną cebulę zrumienić na tłuszczu, dodać mąkę, zrumienić, rozprowadzić ostudzonym wywarem z fasoli. Łyżeczkę cukru upalić, rozprowadzić małą ilością wody, wlać do zasmażki, przyprawić do smaku solą i kwaskiem cytrynowym. Sos wlać do fasoli, wymieszać, zagotować. Fasolę można też podawać z sosem pomidorowym.

Kotlety z fasoli

2 szklanki fasoli, 2 kopiaste łyżki margaryny, duża cebula, 2 jaja, sól, pieprz, 1 łyżeczka siekanego świeżego lub 1/2 łyżeczki suszonego kopru, tarta bułka do obtoczenia kotletów. Tłuszcz do smażenia.

Fasolę przebrać, opłukać, namoczyć na noc. Następnego dnia ugotować w tej samej wodzie, odlać, odparować. O studzoną fasolę przepuścić przez maszynkę, dodać jaja, drobno pokrajaną i zrumienioną cebulę, koper, pieprz, sól. Wszystko starannie wymieszać, kształtować kotleciki, obtoczyć je w tartej bułce i smażyć po obu stronach na gorącym tłuszczu. Podawać z surówką z warzyw. Tak samo przyrządza się kotlety z grochu.

Gulasz wołowy z jarzynami

40 dkg wołowej pręgi lub mostku, łyżeczka margaryny, duża marchew, pietruszka, pół średniego selera, gruby por, ćwierć główki kapusty, 2 duże cebule, łyżeczka mąki, 3 bobkowe liście, pieprz, sól.

Mięso bez kości obmyć, pokrajać w kostkę, osolić, oprószyć mąką, osmażyć na rumiano na ostrym ogniu. Przełożyć do garnka, dodać pokrajaną w plastry i zrumienioną cebulę, podlać niewielką ilością wody i dusić pod przykryciem. Gdy mięso będzie na pół miękkie dodać umyte i starte na tarce do warzyw lub cienko pokrajane warzywa i liście bobkowe. Dusić aż będzie miękkie od czasu do czasu mieszając. Wygotowaną wodę uzupełniać. Ugotowany gulasz przyprawić do smaku solą i pieprzem.

Podawać z ziemniakami, kaszą lub kluskami kładzionymi łyżką.

Oryginalna tacka

Czy można znaleźć lepsze tło dla lampek na wino niż liście dzikiej winorośli? Do zrobienia tacki trzeba przygotować szybkę o wymiarach 20 cm x 30 cm, kawałek grubej tektury tych samych wymiarów, kawałek kanwy albo sztywnego płótna również 20 cm x 30 cm, 4 wąskie drewniane listewki (najlepiej takie, jakich używa się na ramki) — dwie długości 30 cm i dwie 20 cm. Musimy też przygotować sprasowaną gałązkę dzikiego wina (wybrać taką z mniejszymi liśćmi), kilka gwoździ i trochę stolarskiego kleju.

Na tekturę kładziemy kanwę lub sztywne płótno, na to sprasowaną gałązkę dzikiego wina, a na wierzch starannie wyczyszczoną szybę. Potem — ostrożnie, aby nie przesunąć gałązki — sklejamy brzegi tektury i szyby paskami papieru. Następnie, przy pomocy gwoździków i kleju, łączymy listwy w ramkę i przeciągamy ją bezbarwną politurą.

Gdy ramka wyschnie, przyklejamy ją do przygotowanego już przedtem tła. Od spodu oklejamy ją paskami papieru, a w rogach przymocowujemy przy pomocy gwoździków cztery trójkątne listewki z dykty (jak na rys. 3 — ABCD) tak, aby przytrzymywały szybkę. I tacka gotowa.

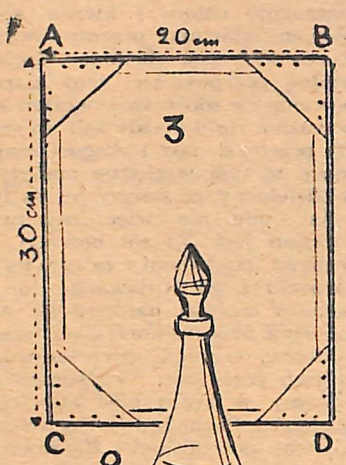

Mostki rzucone nad wąwozami

(Z książki „Wieliczka" A. Długosz Wyd. „Arkady")

»Nie mniej znakomite jak piramidy egipskie«

O soli kuchennej myślimy na codzień przeważnie tak, że o szczyptę za mało w zupie, lub o tę szczyptę za dużo. Powiemy jeszcze o soli, że mamy jej w kraju dość na całe tysiąclecia, wspomnimy być może staruszkę Wieliczkę i Bochnię (jeszcze po dziś dzień nazwa oficjalna głosi „żupy solne"). I chyba to wszystko.

A tymczasem przemysł spożywczy zużywa tylko czwartą część produkowanej soli; 65 procent produkcji zużywają inne przemysły, resztę eksportujemy.

Zastosowanie soli jest bowiem różnorakie. Używa się jej w farbiarstwie, przy wyrobie artykułów farmaceutycznych, przy fabrykacji mydła, przy wyrobie mieszanin chłodzących itp. Sól jest surowcem do produkcji chloru i kwasu solnego. Słowem: głównym przemysłowym odbiorcą soli jest chemia. Wprawdzie trudno przypuszczać, żeby zapotrzebowanie na sól w spożywczym sensie, poważnie rosło (każdy soli do smaku), ale przemysł nasz i eksport mają rosnące w tym względzie apetyty. Powiedzieliśmy, że starczy jej na tysiąclecia — nie ma więc zmartwienia. Owszem jest. Ta sól bowiem, która grubymi pokładami zalega na Podkarpaciu i na Kujawach, to jakby skarbiec majątku narodowego. Aby tę sól użytecznie wykorzystać, trzeba ją wydobyć, oczyścić, przystosować dla potrzeb przemysłu i konsumenta.

Mamy w kraju pięć kopalń soli: Wieliczka, Bochnia, Inowrocław, Wapno (woj. poznańskie) i Kłodawa.

Kopalnia w Wieliczce liczy sobie 1000 lat, Bochnia — też sędziwa staruszka — 630 lat. Tylko „Inowrocław" i „Wapno" — to 40-letnie kopalnie, zaś Kłodawa jest w tej rodzinie dwuletnim „noworodkiem". Nasze stare kopalnie soli to nie tylko skarb narodowy w sensie materialnym — to również zabytek muzealny. Wieliczka — to cała historia przemysłu solnego.

Francuski podróżnik tak pisał o Wieliczce w XVII w. „Żupy solne Wieliczki nie mniej są znakomite, jak piramidy egipskie, lecz użyteczniejsze. **Są one chwalebną pamiątką** pracowitości Polaków, gdy tamte, świadectwem tyranii i próżności Egipcjan".

Już w XI wieku istnieje i nosi nazwę: „Magnum sal — wielka sól". Nie miejsce tutaj w krótkim artykule na opisywanie historii Wieliczki. Warto jednak zaznaczyć, że jest w kopalni muzeum, największe na świecie muzeum górnicze. Są tam kieraty i narzędzia z wieku XVI. Są archiwalia, a wśród nich podpisy i pieczęcie królów polskich, położone na aktach, określających przywileje ówczesnych producentów.

Są autografy królów szwedzkich i duńskich, którzy ongiś zwiedzali kopalnię. Jest pojazd, wyłożony czerwonym suknem, którym cesarz Austrii, Franciszek Józef, jechał na przodki górnicze. Są i mapy górnicze (jedne z pierwszych map górniczych na świecie) z połowy XVI wieku.

I jest też dużo zaniedbań w konserwacji tej części kopalni, która ma znaczenie turystyczne. Wydaje się, że miejscowe organa władzy nie doceniają skarbu kultury polskiej, jaki mają na swoim terenie. Liczni goście, którzy odwiedzają Wieliczkę (ponad 300 tysięcy rocznie) nie mogą chwalić ani kolorowych kiosków z napojami, czy kanapkami, ani prostego, schludnego turystycznego hotelu — bo tych rzeczy nie ma. A przydałyby się. I koszt ich zwróciłby się szybko.

*

Ale wróćmy do spraw przemysłu solnego. Wiele się w nim zmieniło w ciągu dziesięciu wieków. Stare narzędzia górnicze — to zabytki muzealne. Do historycznych kopalń wkraczają nowoczesne maszyny. Wkraczają jednak pomału. Dziś podstawową chorobą naszych starych kopalń jest niedoinwestowanie. Po prostu, żeby brać z niezmiernego bogactwa naszych zasobów solnych, trzeba również dawać. Póki w planach najbliższej pięciolatki istnieje budowa nowej kopalni soli w okolicach Inowrocławia i dalsze odmłodzenie Wieliczki.

Celina Kulik

O sytuacji na rynku mięsnym

(Dokończenie ze str. 5)

się produkuje. Jeśli się nie żyje na cudzy rachunek tj. za pożyczki, każdy wzrost zarobków, przekraczający wzrost produkcji i wzrost wydajności pracy, siłą rzeczy musi doprowadzić do obniżenia wartości pieniądza, do podwyżek cen.

ABY UPORZĄDKOWAĆ GOSPODARKĘ I PODNIEŚĆ HODOWLĘ

Podnosząc ceny mięsa i podejmując energiczne kroki w celu zapewnienia dostatecznego zaopatrzenia rynku w inne artykuły żywnościowe, partia i rząd podejmują równocześnie szereg innych środków w celu usunięcia przyczyn obecnych trudności.

W tym celu postanowiono:

zakazać przedsiębiorstwom i instytucjom przyjmowania nowych pracowników powyżej stanu z dnia 1 lipca 1959 r.;

zmniejszyć stan zatrudnienia w budownictwie do poziomu odpowiadającego zaopatrzeniu w materiały budowlane;

ograniczyć stosowanie godzin nadliczbowych;

zmniejszyć wydatki z bezosobowego funduszu płac i wyjazdy służbowe;

wprowadzić reżim surowej oszczędności oraz zaostrzyć sankcje wobec winnych łamania dyscypliny finansowej.

W celu zapewnienia rozwoju hodowli i wzmożenia dostaw żywca, zdecydowano wydatnie zwiększyć import pasz treściwych z zagranicy, podnieść ceny płacone za kilogram żywca wieprzowego w ramach kontraktacji i utrzymać letnie, tj. wyższe ceny skupu przez okres zimowy. Podjęto szereg środków dla rozwoju hodowli w PGR, oraz w zakładach tuczu przemysłowego. Zaostrzono środki walki ze spekulacją mięsem.

Rzecz jasna, wszystkie te środki doraźne nie usuną trudności paszowych, które ograniczają rozwój hodowli. Zasadnicze zwiększenie produkcji paszy zostanie osiągnięte w rezultacie realizacji uchwał II Plenum KC, a więc w ciągu szeregu lat w drodze intensyfikacji całej gospodarki rolnej, przez mechanizację, meliorację, zwiększenie plonów z ha, itd.

DLACZEGO UTRZYMUJEMY EKSPORT MIĘSA?

Są u nas tacy mędrcy, którzy jako lekarstwa na usunięcie trudności w zaspokojeniu popytu na mięso domagają się zniesienia rzekomo zwiększonego w roku bieżącym eksportu mięsa i wyrobów mięsnych.

Eksport mięsa znieść można, to najłatwiejsze. Tylko, gdybyśmy tak zrobili, to w ciągu pół roku hodowlę zwierząt gospodarskich w naszym kraju spotkałaby prawdziwa katastrofa.

Hodowla ta opiera się bowiem w poważnej mierze na paszy pochodzącej z importu. Gdy ktoś mówi: znieść eksport mięsa, to druga część tego zdania brzmi: równocześnie z tym znieść import zboża i pasz treściwych. Możemy je bowiem importować tylko za eksport mięsa.

Czy nie możemy płacić za paszę eksportem innych towarów? Cała rzecz w tym, że te kraje, od których kupujemy zboże i pasze — z wyjątkiem krajów socjalistycznych — żądają za to zboże zapłaty w dewizach i nie chcą od nas kupować maszyn czy innych wyrobów przemysłowych, które moglibyśmy im sprzedać. Większość zboża i pasz kupujemy na rynku kapitalistycznym. Równocześnie na ten rynek tj. głównie do Anglii i Stanów Zjednoczonych idzie prawie cały nasz eksport mięsa i wyrobów mięsnych. W ten sposób zdobywamy dewizy na zakup zboża i pasz.

W roku bieżącym eksport mięsa stanowi mniej niż 9 proc. skupywanej masy mięsnej i jest niższy niż w roku ubiegłym.

OFIARY MIASTA I WSI MUSZĄ BYĆ RÓWNE

Podwyżka cen mięsa dotyka głównie ludność miejską, natomiast w minimalnym tylko stopniu zmniejsza siłę nabywczą ludności rolniczej. Sprawiedliwość wymaga, aby w kosztach pokonania obecnych trudności uczestniczyła również wieś. Jej siła nabywcza powinna ulec również pewnemu zmniejszeniu.

Pierwszym podstawowym krokiem, który będzie bezzwłocznie podjęty, to energiczne ściąganie zaległości podatkowych ludności rolniczej. Zaległości wsi wobec państwa sięgają w sumie prawie 5 miliardów złotych. Spłata tych zaległości będzie wymagała pewnego zmniejszenia przez chłopów spożycia własnego i zwiększenia w ten sposób sprzedaży przez wieś produktów rolnych. Stopa życiowa klasy robotniczej wskutek podwyżki cen mięsa w określonym stopniu ulega obniżeniu. Byłoby niesprawiedliwe gdyby stopa życiowa ludności rolniczej również nie została nieco zniżona.

*

Opinia publiczna naszego kraju przyjęła decyzję w sprawie podwyżki cen produktów mięsnych ze zrozumieniem: cóż, smutna konieczność.

Idzie teraz o to, abyśmy wszyscy razem tak gospodarowali, aby trudności obecne szybko pokonać na przekór niesprzyjającym warunkom klimatycznym. Niejeden kraj w Europie przeżywa zresztą obecnie podobne kłopoty.

Rzecz jasna, produkcja mięsa nie może skoczyć z dnia na dzień w górę. Jakiś czas musimy w tej dziedzinie pójść na ograniczenie. Natomiast wiele, bardzo wiele można zrobić dla ulepszenia pracy zakładów, przedsiębiorstw, instytucji; likwidacja marnotrawstwa, surowy system oszczędności, wysoka dyscyplina społeczna, lepsza wydajność pracy — oto, co przyspieszy na pewno nasz rozwój i pozwoli wejść na szeroką drogę dalszego postępu, jaka niedawno wytknął przed Polską III Zjazd PZPR.

Uwaga Czytelnicy

z województwa wrocławskiego i olsztyńskiego

Przypominamy, że oddział naszej redakcji we WROCŁAWIU mieści się przy **ul. Podwale 63, III piętro** telefon 4031 i przyjmuje interesantów we wtorki od godz. 11 do 16, a w piątki od godz. 13 do 18.

...W OLSZTYNIE oddział naszej redakcji mieści się przy **ul. Szrajbera 11, II p.** tel. 5885 i przyjmuje interesantów we wtorki od godz. 10 do 15 a w piątki od godz. 12 do 17.

Czytelnicy piszą PRZYJACIÓŁKA ODPOWIADA

CZAS GOI NAJWIĘKSZE RANY

ALINA B. z woj. ZIELONOGÓRSKIEGO pisze: „Kochana „Przyjaciółko"! Moja córka niedawno rozstała się ze swoim mężem. Halina jest złamana, źle wygląda, nie dba wcale o siebie. Nie wiem co robić, jak jej pomóc, aby zapomniała o Henryku, którego zresztą zawsze uważałam za łobuza. Nieraz też mówię do niej:

— Gdybyś przed ślubem słuchała matki, nie stałoby się to wszystko i byłabyś na pewno z innym szczęśliwa.

Henryk był od niej młodszy, pracował w mieście, w domu był gościem. Zaczął pić, trwonić pieniądze. Przyczepiła się do niego kobieta, która nic już w życiu nie miała do stracenia. Opętała go i podobno z nią teraz mieszka. Ale ludzie widują go też z innymi. Powiedz, „Przyjaciółko", czy nie miałam racji, gdy odradzałam córce to małżeństwo?

Przychodzi teraz do nas często daleki kuzyn Halinki, z rodziny męża. Bardzo porządny i przystojny chłopiec. Ma swój własny motor. Nieraz namawiam Halinę, aby razem z nim pojechała do kina, albo na zabawę. Ona za nic nie chce się z domu ruszyć. Widzę, że Konrad zakochał się w niej. Szkoda, że Halina taka głupia. Mogłaby za niego wyjść za mąż. Nie wiadomo, doprawdy, na co czeka. Z taką kobietą, opuszczoną przez męża, nie każdy się przecież ożeni.

Halina, zamiast być mi wdzięczna za to, że myślę o rozrywkach dla niej — czasem mi nawet niegrzecznie odpowie. Nie wiem co myśli, co czuje. Pracuje cały dzień, nie spocznie, nie ciągną jej rozrywki.

Nie wiem, „Przyjaciółko", co robić. Może Ty znajdziesz jakąś radę, bo się bardzo martwię."

Droga Czytelniczko! Jako matka bolejesz nad sytuacją życiową swojej córki. Chciałabyś widzieć ją radosną, uśmiechniętą, szczęśliwą. Jednak sposoby, których używasz, aby doprowadzić córkę do równowagi — mogą wywołać wręcz odwrotne skutki.

Nie wolno przede wszystkim poruszać tematów, które rozdrażniają Halinę, przypominają jej tragedię z mężem, wywołują różne wspomnienia. Zdania w rodzaju: „A nie mówiłam, mogłaś słuchać matki" — na pewno nie zmienią sytuacji, wprowadzają tylko niepotrzebny rozdźwięk między Wami.

Nie nakłaniaj także Haliny, aby wbrew chęci, „na siłę" brała udział w różnych zabawach, w towarzystwie młodzieńca, który widocznie mało ją interesuje.

Halina pracuje od rana do wieczora, bo widocznie praca daje jej zapomnienie, odpręża nerwy, uspokaja. Być może z czasem i ona zapragnie rozrywki, towarzystwa. Czas goi największe rany, trzeba cierpliwie zaczekać, aż minie ta depresja. Nie namawiaj jej jednak do małżeństwa tylko dlatego, że „z taką kobietą, opuszczoną przez męża nie każdy się przecież ożeni". Po pierwsze, dziś coraz mniej młodych ludzi tak myśli. A po drugie — Halina raz już „wpadła" i teraz powinna wybierać towarzysza życia, kierując się nie tylko uczuciem i zmysłami, ale również rozsądkiem. Halina jest młoda i na pewno jeszcze szczęśliwie ułoży sobie życie. Często tak bywa, że małżeństwo zawarte po raz drugi jest przykładniejsze, lepsze, niż pierwsze, bo poprzedzone jest gorzkim nieraz, ale cennym doświadczeniem życiowym.

PIERWSZA WIZYTA

„Droga „Przyjaciółko"! — pisze **HENRYK W. Z RZESZOWSKIEGO.** W najbliższym czasie zostanę po raz pierwszy wprowadzony do domu mojej sympatii i przedstawiony jej rodzinie. Mam tremę przed tym przeżyciem, nie wiem jak powinienem się zachować. Pomóż!"

Nic dziwnego, że się denerwujesz przed taką wizytą. Pociesz się jednak, że każdy młody człowiek musi przez to przejść i że to w gruncie rzeczy nic wielkiego.

Przede wszystkim ubierz się starannie, włóż czystą koszulę, czysty, wyprasowany krawat, spodnie również odprasowane. Pamiętaj o tym, aby ręce i paznokcie były czyste.

Gdy przekroczysz próg, sympatia na pewno przedstawi Cię najpierw matce, ojcu, potem dalszym domownikom. Ty powinieneś się ukłonić i uścisnąć podaną Ci rękę. Nazwisko wystarczy wymienić raz tylko (wyraźnie).

Staraj się zachowywać swobodnie, ale grzecznie i skromnie. Nie rozglądaj się po mieszkaniu, nie bierz do ręki drobiazgów z półek ani książek, nie bądź hałaśliwy, nie opowiadaj niesmacznych dowcipów.

Staraj się nie siedzieć zbyt długo, najwyżej godzinę. Jeżeli rodzice sympatii zaproszą Cię do stołu na podwieczorek, czy kolację, nie wzbraniaj się długo. Jeżeli wyczujesz, że gospodarzom zależy, abyś został, nie wymawiaj się, na przykład, brakiem czasu.

Przy stole nabieraj nieduże porcje, nie jedz łapczywie nawet jeżeli będziesz głodny. Po jedzeniu posiedź jeszcze trochę, potem się pożegnaj w tej samej kolejności w jakiej się witałeś.

ELIZA B. Z OLKUSZA pisze: „Droga „Przyjaciółko"! Zauważyłam niedawno, że mój siedmioletni synek niezbyt dobrze widzi. Poradź mi, czy powinnam już teraz udać się do lekarza-okulisty, czy czekać, aż Romek będzie starszy. Jest on bardzo żywy i mógłby w czasie zabawy potłuc okulary, a szkło mogłoby dostać się do oka. Poza tym — nie chciałabym, aby Romuś nosił okulary, bo szpecą."

Droga Czytelniczko! Powinnaś jak najszybciej udać się z dzieckiem do okulisty. Konieczne jest bowiem dokładne zbadanie oczu i dobranie takich szkieł, które by poprawiły wzrok dziecka. Jeśli nie zastosuje się odpowiedniego leczenia, wzrok Romka będzie się pogarszał. Mogą wystąpić bóle głowy i oczu, nauka będzie go męczyła, może mieć trudności w pisaniu i czytaniu. Niepotrzebnie obawiasz się, że dziecko stłucze szkła i że z tego może wyniknąć nieszczęście. Dzieci bardzo szybko przyzwyczajają się do noszenia okularów i dbają o nie. Powinnaś tylko wytłumaczyć dziecku, jakie znaczenie mają dla niego okulary i jak się z nimi obchodzić.

Musisz uważać, aby Romek zawsze czytał i pisał przy dobrym oświetleniu. Na stole, przy którym dziecko pisze lub czyta, powinna stać lampa z kloszem tak ustawiona, by światło padało tylko na powierzchnię stołu i nie raziło oczu dziecka. Lampę trzeba ustawiać z lewej strony, aby cień padający od prawej ręki nie przeszkadzał chłopcu w pisaniu. Krzesło i stół, przy którym dziecko pracuje, powinno odpowiadać jego wzrostowi. Uważaj, aby dziecko w czasie odrabiania lekcji siedziało prosto i łokcie trzymało na stole. Książki lub zeszyty powinny znajdować się w odległości 30—35 cm od oczu dziecka.

Przestrzeganie tych zasad jest konieczne nie tylko dla dziecka z wadą wzroku, ale dla każdego dziecka, które ma wzrok najzupełniej normalny. W ten sposób bowiem dziecko uniknie krótkowzroczności, a w wypadku istniejącej już wady wzroku, uchronimy je przed pogorszeniem się tego stanu.

STANISŁAWA A. Z MYŚLENIC: — „Przed kilku laty złamałam nogę tak fatalnie, że po wyzdrowieniu nie mogłam dalej pracować i musiałam wrócić do rodziców na wieś. Niedawno rozpoczęłam starania o rentę, ale jak zawsze — pechowo. Bo oto otrzymałam odpowiedź, że renta mi nie przysługuje. Pouczono mnie, że mogę najwyżej złożyć skargę do Sądu Ubezpieczeń Społecznych w Krakowie. Nie stać mnie na to, ażeby wziąć sobie adwokata do prowadzenia sprawy. Jak załatwić, ażeby dostać adwokata bezpłatnie z urzędu?"

Droga Czytelniczko! Każdy, kto wnosi skargę do Sądu Ubezpieczeń Społecznych ma prawo osobiście popierać tę skargę przed sądem. Jeśli jednak osoba zainteresowana nie chce sama występować przed sądem, może ustanowić pełnomocnika. Pełnomocnikiem tym może być adwokat, a spośród nie adwokatów: rodzice, małżonek, rodzeństwo lub dorosłe dzieci i przedstawiciel Związku Zawodowego, którego dana osoba jest członkiem.

Jak wynika z tego, zastępstwo adwokackie nie jest wymagane przed Sądem Ubezpieczeń Społecznych. Tylko w postępowaniu przed Trybunałem, adwokat musi zastępować stronę i wtedy jego zastępstwo jest konieczne.

Przepisy przewidują wyraźnie, że sąd — z urzędu — może ustanowić adwokata tylko dla dokonania takich czynności procesowych, przy których obowiązuje zastępstwo adwokackie. Inaczej mówiąc dla tych czynności, dla których adwokat nie jest niezbędny, sąd nie wyznacza adwokata.

Ta zasada ma właśnie zastosowanie w Twoim przypadku. Niezależnie od tego, czy masz pieniądze na opłacenie adwokata, czy nie i niezależnie od tego, czy dasz sobie radę z wystąpieniem w sądzie czy nie, sąd nie będzie mógł Ci przydzielić adwokata, który by zajął się bezpłatnie prowadzeniem Twojej sprawy przed Sądem Ubezpieczeń Społecznych.

Inaczej przedstawia się rzecz, gdy sprawa dotrze do Trybunału Ubezpieczeń Społecznych.

Naszym zdaniem wystarczy, gdy sama napiszesz odpowiednie pismo do sądu. Pismo to nie musi posiadać jakiejś szczególnej formy. Wystarczy gdy zatytułujesz je „skarga", zaadresujesz do Sądu Ubezpieczeń Społecznych, opiszesz krótko, kto wydał decyzję, że nie otrzymasz renty. Napisz przez kogo wydana, numer i kiedy ją otrzymałaś. Podaj co uważasz w decyzji za nieprawidłowe i dlaczego. Wskaż dowody na poparcie swoich twierdzeń. W skardze musisz podać swój dokładny adres i zawód. Skargę należy podpisać własnoręcznie.

Musimy też dodać, że skargę można wnieść ustnie do protokołu.

Odpowiedź naszą udzieliliśmy w oparciu o przepisy prawa o sądach ubezpieczeń społecznych.

„Kochana „Przyjaciółko" — pisze **EWA S. Z WROCŁAWIA.** — Mam niedużą piwnicę i chciałabym jak najlepiej wykorzystać przestrzeń. Poradź jak ją rozplanować. Na zimę kupujemy węgiel i trochę drzewa, a z jarzyn przechowujemy tylko ziemniaki. W jednym kącie leży węgiel, w drugim ziemniaki. Ale mam tam stale nieporządek."

Zacznij urządzanie piwnicy od uprzątnięcia jej. A więc omieć ściany, sufit i podłogę. Raz na dwa lata należy piwnicę wybielić gaszonym wapnem z wodą. Należy to jednak robić latem, aby szybko i dokładnie wyschła.

Na węgiel najlepiej wyznaczyć miejsce pod oknem, aby można go było po przywiezieniu zsypywać przez okno. Robimy więc w tym miejscu przegrodę z jakichkolwiek, nawet nieheblowanych desek. Aby zająć jak najmniej przestrzeni, wznosimy przegrodę jak najwyżej. Jeżeli jest dużo węgla, można dla łatwiejszego nabierania go, u dołu przegrody zrobić nieduże drzwiczki.

Przy jednej z bocznych ścian robimy taką samą przegrodę na ziemniaki. Zostawiamy tylko między deskami szczeliny, a na podłogę pod ziemniaki kładziemy raszki, zbite z drewnianych listew, aby zapewnić przewiew. U dołu możemy zrobić również małe drzwiczki.

Ponieważ konieczne jest także drzewo na rozpałkę, musisz ustawić w piwnicy kloc do rąbania. Nie musimy chyba przypominać, że drzewa nie należy rąbać ani w korytarzu piwnicznym, ani na klatce schodowej, a tym bardziej w kuchni. Najodpowiedniejszym do tego miejscem jest piwnica.

M. B. Dąbrówka, woj. Koszalin; **Nieszczęśliwa Krystyna,** Iława, woj. Olsztyn; **Zmartwiona** z Katowic; prosimy o podanie imienia, nazwiska i dokładnego adresu. Odpowiemy listownie.

DRODZY CZYTELNICY!

Nie załączajcie do listów, wysyłanych do redakcji, pieniędzy, ani znaczków pocztowych. Odpowiadamy na wszystkie listy, w których podane są dokładne adresy, na własny koszt. Za porady również nie przyjmujemy żadnych opłat. Załączone pieniądze lub znaczki w żadnym razie nie przyspieszają odpowiedzi, a sprawiają nam tylko kłopot.

Józef Szermentowski

(Patrz str. 16)

kich i wieś była im bliska. Stąd czerpią swe motywy krajobrazowe i z życia ludu. Przyczynili się do rozwoju malarstwa krajobrazowego i rodzajowego. Ciągle bezpośrednio obcowali z naturą i kształcili w sobie zdolność jej obserwacji i realistyczny sposób odtwarzania. Realizm ten jest jeszcze zbyt drobiazgowy, ma charakter bierny. Nie szuka bowiem na ogół głębszej treści rzeczy, a satyra obyczajowa bywa jeszcze zbyt sentymentalna.

Jednym z najzdolniejszych malarzy tej grupy jest **Józef Szermentowski** (1833—1876). Pochodzi z Kielecczyzny, z malowniczego Bodzentyna, z ubogiej rodziny drobnomieszczańskiej. Od wczesnej młodości oglądał jedne z piękniejszych polskich krajobrazów. Zapewne miało to swój wpływ na rozwój jego zamiłowań artystycznych. Szermentowskiego możemy nazwać właściwym twórcą polskiego malarstwa krajobrazowego. On pierwszy u nas tak wydoskonalił w „czystych" pejzażach (bez figur) kompozycję barwną, rozkład światłocienia, umiejętność oddania przestrzeni i perspektywy barwnej. Wcześnie wyjechał do Paryża, gdzie pozostał do śmierci. Wydoskonalił tam środki techniczne, zawsze jednak związany był z krajem i malował głównie polskie tematy. Choć bardzo tęsknił za ojczyzną, nie było mu danem na stałe do niej powrócić. **I. J.**

Oddział Robót Budowlanych, Poznań, ul. Przemysłowa 12, zatrudni natychmiast każdą ilość MURARZY, CIEŚLI, BRUKARZY, DEKARZY, STUDNIARZY, ZDUNÓW, STOLARZY, ZBROJARZY, BLACHARZY, MALARZY, ELEKTRYKÓW, INSTALATORÓW wod.-kan. INSTALATORÓW c. o., ROBOTNIKÓW NIEWYKWALIFIKOWANYCH. Praca w Poznaniu i w terenie. Dla pracowników zatrudnionych w Poznaniu i w terenie, zapewnione zakwaterowanie. Przy zgłaszaniu się do pracy należy przedłożyć dowód osobisty z okresowym wymeldowaniem z dotychczasowego miejsca zamieszkania, zaświadczenie zwolnienia z ostatniego miejsca pracy wzgl. zaświadczenie Rady Narodowej — o niepracowaniu zarobkowym.

Pracownicy zatrudnieni poza Poznaniem otrzymują ponadto diety. W okresie próbnym trwającym 3 miesiące pracownik otrzymuje bezpłatne bilety na dojazd do pracy przy zatrudnieniu w pobliżu miejsca zamieszkania, przy dalszych odległościach 1 bezpłatny bilet w miesiącu. Po tym okresie pracownik przyjmowany jest w charakterze pracownika umownego i nabywa prawa do świadczeń w naturze jak: pełne umundurowanie kolejowe, deputat węglowy, 12 bezpłatnych biletów dla siebie i 3 dla rodziny rocznie, prawo do korzystania z ulg przejazdowych dla siebie i rodziny oraz prawo do korzystania z kolejowej opieki lekarskiej. Po przepracowaniu bez przerwy 3 lat pracownik otrzymuje dodatek za wysługę lat w wysokości 5 proc., po 10 latach 10 proc., a po 15 latach 15 proc. od rocznego uposażenia. Płaca wg obowiązującego zarządzenia na PKP plus premia miesięczna. Dla robotników niewykwalifikowanych istnieje możliwość zdobycia zawodu.

Zgłoszenia przyjmuje osobiście lub pisemnie: Oddział Robót Budowlanych — Referat Ogólny, Poznań, ul. Przemysłowa 12, pokój 2 i Kierownictwo Robót na stacjach w Rzepinie, Lesznie, Głogowie i Luboniu k/Poznania.

2827-B-1-330

AKRON tabletki do ssania

Preparat do odkażania jamy ustnej i gardła
typu „Panflaviny" i „Panacriny"

Zastosowanie: w chorobach jamy ustnej i górnych dróg oddechowych jak: angina, zapalenie dziąseł, pleśniawki, nieżyty i owrzodzenia błon śluzowych jamy ustnej i gardła, bóle gardła.
Zapobiegawczo: w chorobach wewnętrznych pochodzenia infekcyjnego jak: grypa, dyfteryt, płonica.
Sposób użycia: co godzinę ssać powoli 1—2 tabletki.
Opakowanie: rurki à 20 tabletek.
Produkcja:
FARMACEUTYCZNA SPÓŁDZIELNIA PRACY „G A L E N"
Warszawa, ul. Piękna 46
Do nabycia we wszystkich aptekach bez recepty.

DRAŻETKI PIOKTANINOWE

Doskonały lek przeciw owsikom

Dawkowanie: Lek podaje się na pół godziny przed jedzeniem
Dzieci do lat trzech — 1—2 razy dziennie po 1 drażetce
Dzieci do lat ośmiu — 3 razy dziennie po 2 drażetki
Dorośli — 3 razy dziennie po 3 drażetki
Czas trwania kuracji 8 dni z dziesięciodniową przerwą po 5-tym dniu.
Opakowanie: Flakony po 50 drażetek à 0.02
Produkcja: **Farmaceutyczna Spółdzielnia Pracy „G A L E N" Warszawa, ul. Piękna 46**
Do nabycia we wszystkich aptekach. 4953

Redakcja: Warszawa, ul. Wiejska 16, tel. 824-11. Redaktor naczelny tel. 805-83, z-ca redaktora naczelnego tel. 824-11, sekretarz redakcji tel. 858-66.
Oddział w Łodzi, ul. Piotrkowska 96, oddział w Krakowie, Skarbowa 4; oddział w Rzeszowie: ul. Żeromskiego 5; oddział we Wrocławiu: ul. Podwale 63. Oddział w Olsztynie ul. Szrajbera 11.
Administracja Warszawa, ul. Wiejska 12, tel. 824-11. Warunki prenumeraty: miesięcznie 4 zł 35 gr, kwartalnie 13 zł, półrocznie 26 zł, rocznie 52 zł. Zamówienia i przedpłaty za prenumeratę indywidualną przyjmują wszystkie urzędy pocztowe i listonosze w terminie od 1 do 15 każdego miesiąca.
Redaguje Zespół. Wydawca: Krajowe Wydawnictwo Czasopism.
Prenumerata zagraniczna wynosi: kwartalnie zł 17,20, półrocznie zł 36,40, rocznie zł 72,80.
Nakład 1.931.000.
Zamówienia i wpłaty przyjmuje: Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „RUCH", Warszawa, ul. Wilcza 40 PKO 1-6-100024 Warszawa. Cena n-ru 1 zł.
Rękopisów nie zamówionych redakcja nie zwraca.

Druk. RSW „PRASA", Marszałkowska 3/5, Zam. 1580 W-85

KORESPONDENCYJNE LEKCJE JĘZYKÓW OBCYCH
Informacje:
WARSZAWA 10, skrytka 68.
34411-0

Ogłoszenia drobne

NAUKA

Korespondencyjne kursy księgowości, stenografii, języków. Łódź 1, skrytka 297. GP-2562-0

RÓŻNE

NOWOŚĆ! rewelacyjny sposób krojenia odzieży bez pomocy podręczników. „Uniwersalne konstrukcje kroju" z automatycznym wyliczeniem na wszystkie wielkości. Komplety: męskie, damskie, dziecięce po 130 zł, wysyła Pawlicki Bolesław, Poznań, Prusa 1.

UWAGA! wznowiłem wysyłkę szablonów odzieżowych. Są już do nabycia katalogi szablonów z nowymi modelami, sezon jesienno-zimowy. Cena 75 zł, Pawlicki Bolesław, Poznań, Prusa 1.

NIE KUPUJ

PUSTYCH rozpylaczy plastikowych po 20 zł, lecz
BIEGNIJ do sklepu — kup **NATYCHMIAST**
ROZPYLACZ doskonałej wody kolońskiej
JUŻ OD 22 ZŁ!
OBNIŻKA CEN!!!
wygodnych w podróży i w domu
trwałych i tanich
praktycznych i efektownych
cenionych w każdym wytwornym salonie fryzjerskim
WÓD KOLOŃSKICH I KWIATOWYCH
W ROZPYLACZACH POLIETYLENOWYCH
woda kolońska **PRZEMYSŁAWKA** zł 25 — dawniej 28
woda kolońska **„DERBY"** zł 45 — „ 60
woda kwiatowa **„POEMAT"** zł 34 — „ 40
prod. przez fabrykę kosmetyków **„LECHIA"**
woda kwiatowa **„DLA CIEBIE"** zł 45
woda **LAWENDOWA** zł 30
prod. przez Warszawską Fabrykę Mydła i Kosmetyków **„URODA"**
woda kolońska **„TURYSTYCZNA"** zł 22 — dawniej 28
prod. Fabryki Kosmetyków **„MIRACULUM"**
Dzięki masowej produkcji rozpylaczy w **Warszawskiej Fabryce Tworzyw Sztucznych** — każda kobieta, każdy mężczyzna w mieście i na wsi może bez trudu zaopatrzyć się **w nieodzowne dla elegancji, przyjemne w użyciu**
WODY KOLOŃSKIE I KWIATOWE W OPAKOWANIU PLASTIKOWYM

Pamiętaj

że w chorobach żołądka i dwunastnicy oraz nadkwasocie najlepszym lekiem jest:

prod. Warszawskich Zakł. Farmaceutycznych
Warszawa, ul. Karolkowa 22/24.
GASTRIN — jest odpowiednikiem preparatu „Roter"
GASTRIN — jest produkowany w oparciu o najlepsze zagraniczne doświadczenia
GASTRIN — leczy szybko i skutecznie
Zapamiętaj nazwę GASTRIN
Om-246-0

SPROSTOWANIE

Na łamach naszego pisma zamieszczamy, od pewnego czasu, prace nagrodzone w Konkursie Tysiąclecia. Jedna z opublikowanych prac, wraz ze zdjęciami autorki, dotyczyła wsi Łodygowice w powiecie żywieckim. Autorem pracy jest nie Józef Mrowiec, jak to podaliśmy, lecz Józefa Wanda Mrowiec.

Naszą Czytelniczkę bardzo przepraszamy za tę omyłkę.

W Nr 26/588 — 31/5933 drukowaliśmy nowelę „Ślepy Geronimo i jego brat" Artura Schnitzlera, tłumaczoną przez **Jerzego Jędrzejewicza.**

Omyłkowo podaliśmy imię tłumacza Andrzej, za co p. Jerzego Jędrzejewicza przepraszamy.

Dział zagadek

SZYFROGRAM OBRAZKOWY

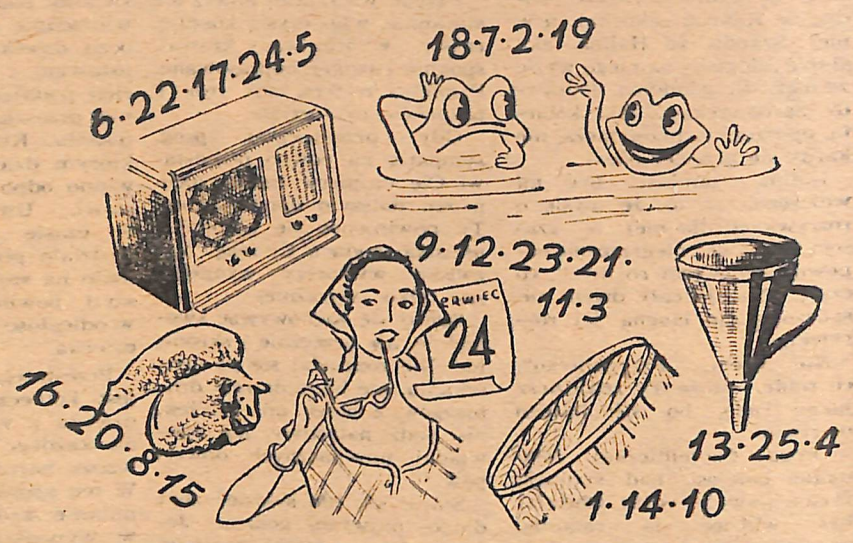

Odgadnąć znaczenie poszczególnych obrazków i wpisać je na miejscu liczb widocznych przy każdym z nich. Następnie wpisać wszystkie litery odgadniętych wyrazów według kolejności odpowiadających im liczb od 1 do 25 i odczytać rozwiązanie.

Rozwiązanie należy nadsyłać w ciągu 10 dni, od daty ukazania się numeru, pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Rozrywki umysłowe". Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie rozlosowanych zostanie 20 nagród książkowych.

ROZWIĄZANIE „PANTROPY" z Nr 39

1) Hel, 2) morze, 3) jeden, 4) sakwa, „Helena Modrzejewska",

Nagrody książkowe wylosowali:

1) Aniela Lesik z Bytomia; **2) Barbara Paprzycka** z Tczewa; **3) Urszula Odynowicz** z Jawor; **4) Roman Krukowski** z Brańska; **5) Kazimiera Buczkowska** z Słaboszewka; **6) Maria Maciuk** z Sułów; **7) Hieronim Zadarnowski** z Szprotawy; **8) Władysław Niziołek** z Szprotawy; **9) Maria Głowińska** z Krakowa; **10) Danuta Wojniło** z Gdańska - Wrzeszcza; **11) Gertruda Uniowska** z Kępy; **12) Danuta Zielińska** z Kalisza; **13) Antoni Maciejewski** z Namysłowa; **14) Anna Szwichtenberg** z Borzytuchom; **15) Weronika Dias** z Ostródy; **16) Stefania Bogaczyk** z Mieszkowa; **17) Bronisław Mach** z Jeleniej Góry; **18) Irena Ziółowska** z Chojnic; **19) Florian Kuriata** z Jaźwina 7; **20) Maria Jankiewicz** z Warszawy,

WIĄZANIE SIECI

G. Sieć rybacka (rys. 15)

Sieć rybacką wykonujemy z mocnego, lekkiego sznurka, i miarki o szerokości ok. 2 cm.

Robimy łańcuszek z 80 oczek. Po rozciągnięciu łańcuszka powstaną 2 rzędy oczek, po 40 oczek w rzędzie. Przez pierwszy rząd (40 oczek) przewlekamy sznur podtrzymujący. Dalej wykonujemy siatkę jak w poprzednim opisie. Głębokość tej siatki wynosi zazwyczaj 24 oczka. Dno kształtuje się przez zmniejszenie liczby oczek (patrz: gubienie oczek, fot. 13). Oczka gubimy w następującym porządku.

a. Zdjąć 1 oczko w pierwszym zmniejszonym rzędzie, mniej więcej w połowie rzędu.

b. Zdejmować co trzecie oczko w drugim rzędzie.

c) Zdejmować co drugie oczko w dalszych rzędach.

d. Kiedy pozostanie już tylko kilka oczek związać je razem sznurkiem.

Jeżeli chcemy wykonać siatkę o kształcie wydłużonym, (jak np. siatka na motyle) zdejmujemy mniejszą ilość oczek w poszczególnych rzędach. W ten sposób siatka będzie się zwężać stopniowo, i nabierze bardziej spiczastego kształtu.

Po zakończeniu tej roboty trzeba brzegi złączyć tak, aby dały kształt worka (leja).

Połączenie brzegów za pomocą węzłów

a. Układamy zewnętrzne brzegi oczek równolegle.

b. Oznaczamy środek sznurka, którym będziemy łączyć siatkę. Środek ten umieszczamy na górnej krawędzi siatki.

c. Prawy odcinek sznurka łączymy z prawym najbliższym oczkiem, a lewy z lewym — za pomocą węzłów.

d. Łączymy z sobą sznurki węzłem.

e. Znów łączymy sznurki z następnymi kolejnymi oczkami, znów z sobą itd. aż do końca. Trzeba przy tym uważać, aby wielkość oczek utworzonych przez wiązanie sznurka była taka, jak wielkość oczek siatki.

Siatkę przymocowujemy do obramowania za pomocą oczek zaciskanych (fot. 16).

Jeżeli na obramowanie użyjemy ramki można siatkę robić bezpośrednio na tej ramce w sposób następujący: robimy na ramce potrzebną ilość równomiernie rozłożonych oczek zaciskanych. Oczka te traktujemy jak pierwsze pętle przy robocie siatki i na nich bezpośrednio wykonujemy siatkę.

H. Siatka w kształcie kwadratu

a. Pętlę podstawową robimy z tego samego sznurka z którego wykonujemy robotę.

b. Do pętli podstawowej przywiązujemy mocno koniec sznurka z igliey (rys. 17).

c. Traktując pętlę podstawową jako normalną pierwszą pętlę roboty przerabiamy na niej 2 oczka (patrz dodawanie oczek).

d. W drugim rzędzie przerabiamy: 1 oczko w pierwszej pętli, 2 oczka w drugiej (fot. 18 — rząd drugi zrobiony, rozpoczynamy trzeci).

e. W każdym następnym rzędzie dodajemy jedno oczko w ostatniej pętli, tzn. wszystkie oczka przerabiamy pojedynczo, a w ostatnim wiążemy 2 węzły (fot. 19).

f. Kiedy robota ma o jedno oczko więcej niż trzeba, przerabiamy jeden rząd z tym nadliczbowym oczkiem, już nie dodając, ani nie gubiąc.

g. W każdym następnym rzędzie gubimy na końcu rzędu jedno oczko, wiążąc dwie ostatnie pętelki jednym węzłem (patrz: gubienie oczek).

h. Kiedy pozostaną tylko dwie pętelki (rys. 20) zamykamy węzłem.

i. Rozcinamy pętlę podstawową, nie wyciągając jej z roboty związujemy ją węzłem, który nam zamknie początek roboty.

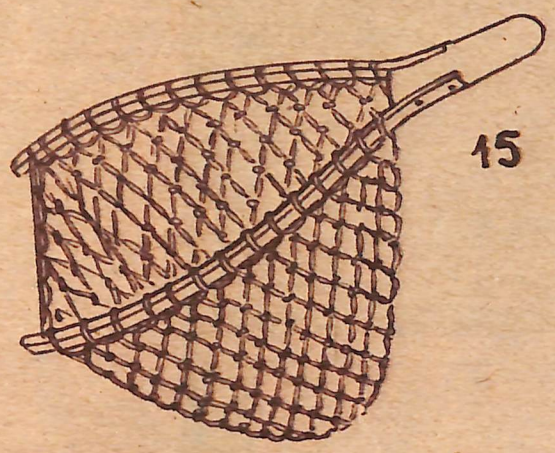

15

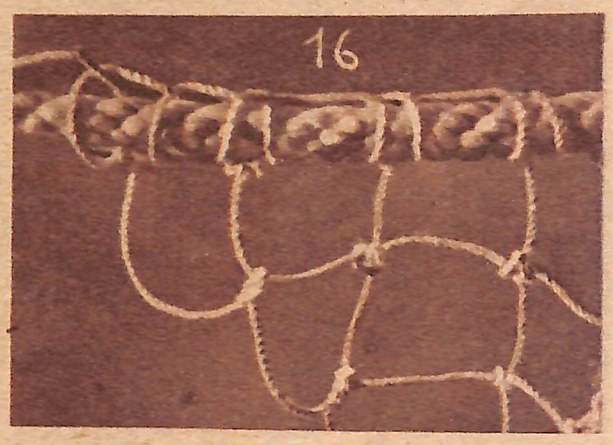

16

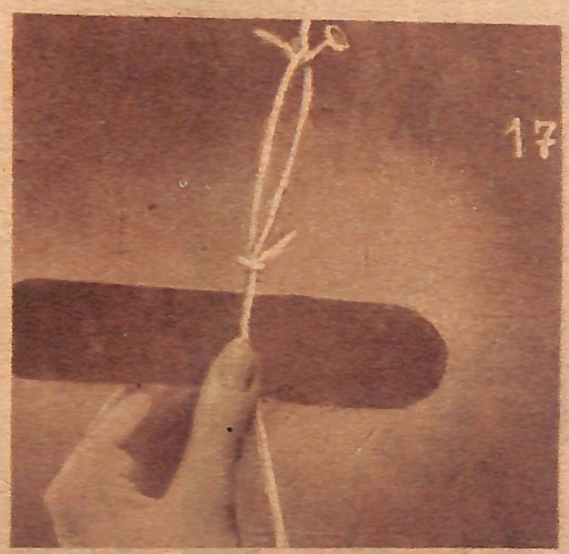

17

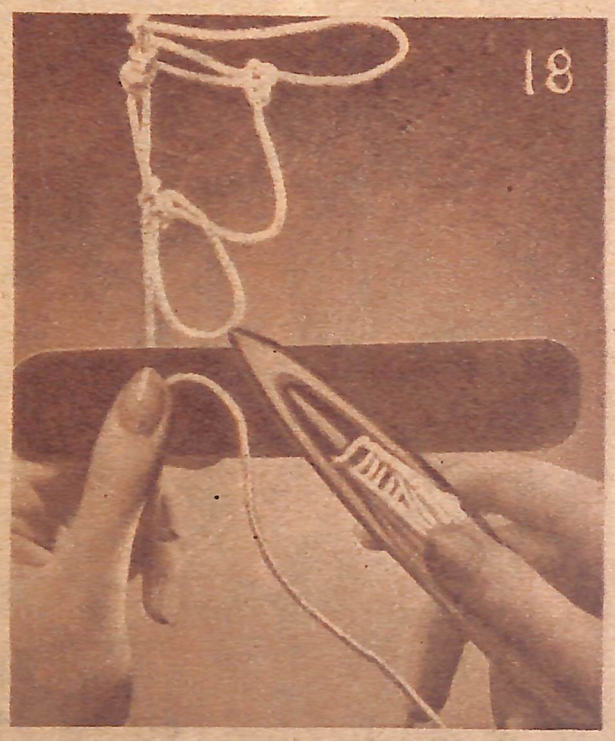

18

19

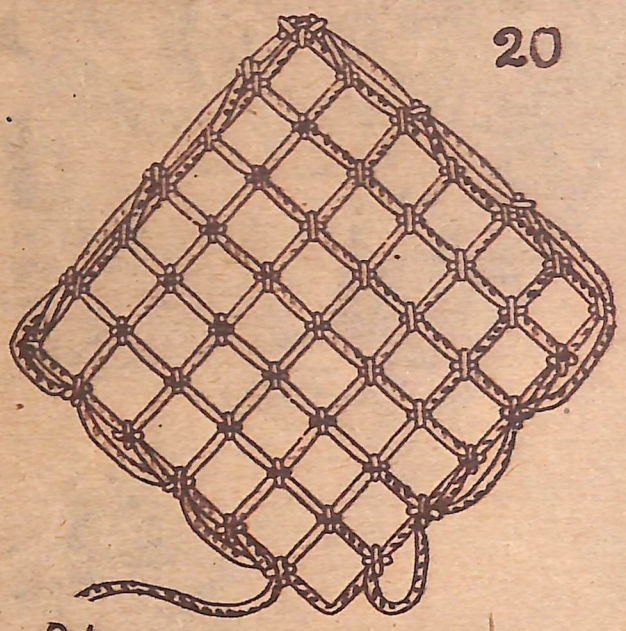

20

J. Siatka prostokątna (firanki, siatka do siatkówki itp.)

Siatkę o kształcie prostokąta rozpoczyna się tak samo jak kwadratową. Kiedy osiągnie się ilość oczek dającą wymaganą **szerokość** przerabia się dalej w sposób następujący. Jeden rząd bez dodania oczka, następny z dodatkiem oczka na ostatniej pętli, w jeszcze następnym — gubi się ostatnie oczko, zamykając 2 pętle jednym węzłem. W następnym rzędzie dodaje się oczko w ostatniej pętli, w dalszym znów gubi się ostatnie oczko — i potem na zmianę — w jednym rzędzie dodajemy, w następnym gubimy ostatnie oczko.

Kiedy siatka osiągnie wymaganą **długość** — postępujemy jak przy siatce kwadratowej, tzn. po przerobieniu rzędu z **dodanym** na końcu oczkiem, przerabiamy 1 rząd bez dodania oczka, a we wszystkich następnych rzędach gubimy ostatnie oczko. Kiedy pozostaną już tylko 2 pętle — związujemy je razem.

Odcinamy pętlę podstawową i związujemy mocno aby przytrzymać 2 pierwsze oczka.

21

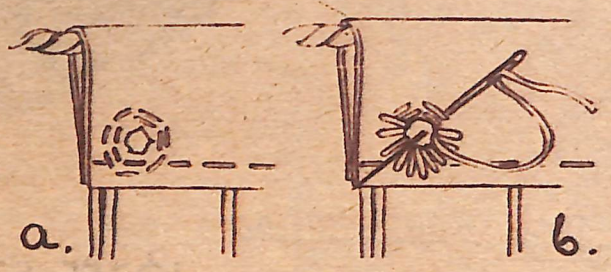

K. Wykończenie siatki do siatkówki

Wzdłuż podłużnych brzegów siatki przeciągamy mocne linki przymocowując do nich siatkę za pomocą oczek zaciskanych (fot. 16). Górną krawędź siatki obszywamy pasem płótna, najlepiej żaglowego. Po obu końcach taśmy robimy dziurki wykańczając je w sposób wskazany na rys. 21 a. i b. Dziurki te służą do przeciągnięcia linki naciągającej przy zakładaniu siatki na słupki.

Z MALARSTWA POLSKIEGO

JÓZEF SZERMENTOWSKI (1833–1876) : Kobziarz

Obraz Szermentowskiego przedstawia nam scenę z życia polskiej wsi w połowie XIX w. Scena bardzo prosta — kilkoro dzieci wiejskich wybiegło na skraj wsi za opłotki, by posłuchać wędrownego grajka, który usiadł na kamieniu przydrożnym i przygrywa na kobzie. Krajobraz nie jest tylko tłem dla figur. Jest on ściśle z nimi powiązany i potraktowany nie mniej starannie. Namalowany z wielką znajomością rzeczy i dużym wyczuciem charakteru naszej ziemi. Godną podkreślenia jest świeżość zieleni i dobrze oddana perspektywa barwna rozległego horyzontu.

Dziś wszystkie te cechy nie wydają się nam niczym szczególnym. W połowie jednak XIX w. obrazy takie były pewną nowością. W sztuce polskiej panował w tym czasie ogólny zastój. Szczególnie Warszawa była w trudnym położeniu. Dłuższy czas nie było szkoły artystycznej. Po powstaniu listopadowym 1830 r. społeczeństwo znacznie zubożało. Co czynniejsi jego członkowie musieli emigrować z kraju. Powoli jednak odradzał się ruch wolnościowy na podłożu idei demokratycznych. Głoszono konieczność poprawy doli ludu. Następuje ogólne zainteresowanie tą sprawą. Powstaje etnografia, czyli nauka o bycie społecznym i kulturze ludu. Prądy te odbiły się wyraźnie na malarstwie warszawskim połowy XIX w. Szczególną rolę odegrała tu działalność grupy młodych malarzy jak Kostrzewski, Gerson i Szermentowski. Pod wpływem profesora Breslauera, malarza krajobrazowego, zaczęli malować swe obrazy nie w pracowni, a pod gołym niebem. Nie było o to trudno w Warszawie, która mało była jeszcze uprzemysłowiona. Jej przedmieścia miały charakter zupełnie wiejski. Artyści ci robili też częste wycieczki w malownicze okolice Kielc i Sandomierza. Pochodzili oni z rodzin drobnomieszczańskich i drobnoszlachec-

(Dokończenie wewnątrz numeru)